

ŚWIAT

CENA 1 ZŁ.

Nr. 35. 31. VIII. 1935

w numerze:

L. Chrzanowski
Gospodarka Stolicy

•
Warszawa
przed Wyborami

•
Wielki Konkurs
Świata I-sza nagroda
wartości 600 złotych

•
Połów Pereł

•
W. Łukasik
Polska, kraj, ludzie, zwierzęta
(feljeton)

•
K. Iwanow
Romans tow. Tichonrawowa

•
Teatr. Sport. Muzyka.

.....
Siatkówka stała się
ulubioną grą amerykanek



TEGO JESZCZE NIE BYŁO!

tylko pierwsze 200 osób
tylko do 10 września r. b.

Kto wpłaci bezpośrednio do Administracji Świata **Zł. 90.-** otrzyma:

a) polisę na Dożywotnie Ubezpieczenie od Wypadków podczas Jazdy Publicznymi Środkami Komunikacyjnymi na sumę **Zł. 5000.-**

oraz

b) jednoroczną prenumeratę Świata.

DOŻYWOTNIE UBEZPIECZENIE OD WYPADKÓW WSKUTEK KATASTROF PUBLICZNYCH ŚRODKÓW KOMUNIKACYJNYCH obejmuje wypadki, jakim ulegnie pasażer jednego z następujących publicznych środków komunikacyjnych: tramwaje, koleje żelazne, koleje poruszane parą, elektrycznością, kołmi, koleje podziemne, naziemne, zębate, linowe i nadziemne, parowce i łodzie motorowe służące do publicznego przewozu osób, autobusy, dorożki samochodowe i windy osobowe.

Wobec licznych zapytań wyjaśniamy, że

1. Ubezpieczenie to spłaca się **tylko raz jeden.**
2. Jest ono ważne **przez całe życie.**
3. Jest ono ważne **na całym świecie.**

Ubezpieczenie to ze względu na bardzo niską jednorazową opłatę (Zł. 65 kosztuje ubezpieczenie od wypadku na sumę Zł. 5000 płatną w razie śmierci lub stałego kalectwa) zyskało już w Polsce wielką popularność. W ten sposób prenumerata roczna „Świata” wyniesie dla czytelników, którzy zechcą przed 10 września skorzystać z tej wyjątkowo atrakcyjnej propozycji, tylko Zł. 25 (zamiast 60).

Polisy zostaną dostarczone prenumeratom „Świata” przez jedno z największych towarzystw, zawierających tego rodzaju ubezpieczenia.

(Kupon na str. 3-ej)

PALTO NA WAZDĄ
DOŻYWKU



Alfred Zaremba
WSPÓLNA 34

Prenumeratorky nasi
otrzymują dziś, jak
PRZY KAŻDYM
NUMERZE „ŚWIATA”
ośmiostronicowy
dodatek bezpłatny

„POWIEŚĆ I NOWELA”

który
w tygodniu bieżącym
zawiera:

L. WASILEWSKIEGO
„Józef Piłsudski
jakim go znałem”

•
„Świat się śmieje”

•
EDWARD ESTAUNIÉ
Głos z za świata

PRAGNIENIE

świetnie gari

ORZĘDZAJĄCE

OR-SI
KARPIŃSKIEGO

ŚWIAT

REDAKTOR NACZELNY LEON CHRZANOWSKI
ROK XXX. Nr. 35

31.VIII.1935

Wypadki, Wypadki, Wypadki

„Wiedeń, 26/VIII. PAT. Na przejeździe pomiędzy dworcami Piesting i Ober Piesting na bocznicy Leobersdorf i Guttstein autobus zderzył się z pociągiem osobowym. Z pośród znajdujących się w autobusie podróżnych 6 zostało zabitych a 20 ranionych”.

Tego rodzaju wypadki zdarzają się codziennie. Codziennie każdy z nas narażony jest na to, że szybkie tempo życia dzisiejszego zmuszające nas do korzystania z różnorodnych publicznych środków komunikacyjnych, naraża nas na możliwość kalectwa lub śmierci, spowodowanej katastrofą jednego z tych środków lokomocji.

Zabezpieczenie się przeciw ma-

terjalnym stratom z tego tytułu jest w tych warunkach koniecznością i dlatego nowy typ dożywotniego ubezpieczenia od wypadków za niewielką opłatą jednorazową jest zjawiskiem u nas bardzo pożądanym.

„ŚWIAT”, który popiera turystykę we wszelkiej formie, popiera również i ten typ ubezpieczenia, który dla turystów jest rzeczą nie tylko pożądaną, ale konieczną. To stanowisko „Świata” znajduje swój wyraz w gotowości udzielenia wysokiego ustępstwa na prenumeracie dla tych czytelników, którzy zechcą skorzystać z tego ubezpieczenia.

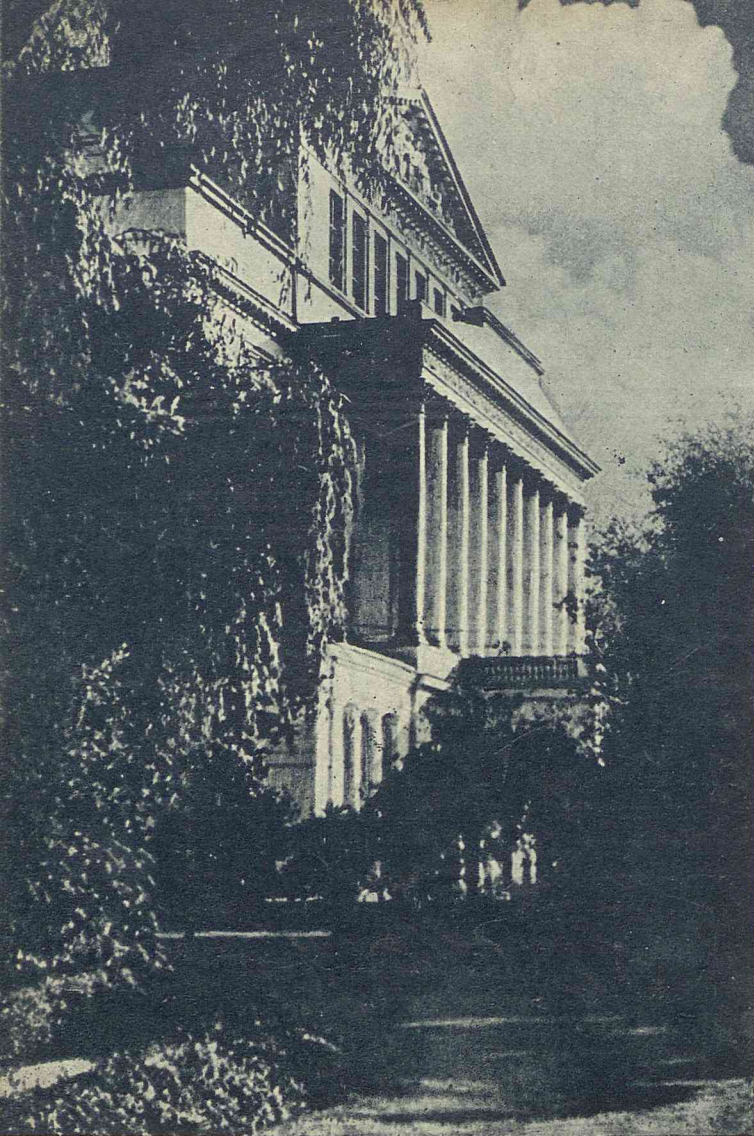
KUPON

Pragnąc zawrzeć Dożywotnie Ubezpieczenie od Wypadków podczas Jazdy Publicznymi Środkami Komunikacyjnymi i otrzymać jednocześnie zniżkowy abonament „Świata”, proszę bez żadnego z mej strony zobowiązania o nadesłanie mi wszystkich warunków ubezpieczenia oraz wniosku.

Imię i Nazwisko:

Stan cywilny, zawód lub zajęcie:

Dokładny adres i telefon:



Klasyczne piękno stolicy. Teatr Wielki

Photo-Plat

Gospodarka Stolicy

Zarówno na konferencji prasowej w Magistracie, jak i w odczycie, wygłoszonym w Tow. Hygienicznym, p. prezydent Warszawy, St. Starzyński, w sposób jasny, ścisły i obszerny przedstawił wytyczne gospodarki stołecznej obecnego Zarządu Warszawy.

Polityka gospodarcza obecnych kierowników zarządu miasta idzie więc, jak to p. prez. Starzyński wykazał na licznych przykładach: gazu, elektryczności, biletów tramwajowych, opłat w rzeźni, wodociągów, komornego w domach miejskich po linii zniżek.

Zniżki cel i opłat — to nie hasło, to realny, systematyczny program gospodarczy. To, że system ten wytknięty został nie jako dorywczy akt dobrej woli, czy specjalnie naciągniętej energii, stanowi jego zaletę, którą ludność odczuje niewątpliwie wyjątkowo dodatnio. Żeby plan taki przeistaczał się realnie w system, niezbędne jest, aby równoległe przeprowadzone zostało uzdrowienie finansów miejskich. Bez tego każda dobra wola, każdy plan załame się, straci swój główny walor: ciągłość.

To też obywatel stolicy, a niewątpliwie i obywatel państwa z zadowoleniem zanotował sobie informację prezydenta Warszawy, iż budżet stolicy został zrównoważony — przestał być deficytowy.

To wyznaczenie, ta informacja jest wielką naszą zdobyczą i na dobro obecnego zarządu musi być zapisana.

Skonwertowanie długów, zrównoważenie budżetu, zdobycie pożyczki w wysokości 20 milionów złotych i rozpoczęcie na wielką skalę planowych i konsekwentnie przeprowadzanych inwestycji — to są bezwzględne plusy obecnego zarządu Miasta, to są plusy stolicy, to są plusy każdego jej mieszkańca. Oparłszy się więc na tem, co dla każdego zarządu miejskiego jest najważniejsze: na zdrowym budziecie i polityce wzmaganie zdolności nabywczej obywateli, zarząd stolicy mógł budować na wielką skalę plan inwestycji, udoskonaleń i upiększeń miasta. Wielką zaletą tych inwestycji jest ich planowość.

Rozpoczęcie i ukończenie jakiejś inwestycji jednej dzielnicy jest zdobyczą dla jej mieszkańców, ale jest również zdobyczą wszystkich mieszkańców. Natomiast rozpoczynanie inwestycji we wszystkich dzielnicach bez możliwości wykończenia to na pierwszy rzut oka może efektowniejsze, może pozornie sprawiedliwsze, gospodarczo jednak i realnie — jest to polityka zakładania kamienia węgielnego! A z kamieni węgielnych, w nadmiernej ilości położonych i nadmierną ilość czasu oczekujących na te inne mniej szumnie zwane, ale niezbędne kamienie czy cegły — korzyść wątpliwa, pożytek żaden. Strona gospodarcza polityki miejskiej w ujęciu prez. Starzyńskiego ukazała nam się wielce dodatnio. Nie było w jego wyjaśnieniach obietnic — zapowiedzi, znamionowały je natomiast: poczucie odpowiedzialności, znajomość zagadnień i rzetelna troska o planowość akcji. Obok tych jednak atutów gospodarczych rozległy się i to dość silnie akcenty natury, że ją tak nazwiemy, idealistycznej.

Oddawna już odczuwamy w Warszawie zanik zdrowego patryjotyzmu miejskiego. Nie chodzi nam o małostkową zarozumiałość, przeczulenie czy bezkrytyczne uwielbienie regionalne. Bynajmniej. Mamy na myśli piękne i rozsądne przywiązanie do swojego miasta.

Niezbyt bogata w stare mieszczańskie rodziny Warszawa — na tym odcinku ubożała stale. Stary patrycjat Warszawy wymarł, często zubożał, a często ma obecnie mało do powiedzenia wskutek swej nieliczności. Obudzenie więc przywiązania do swego miasta, wzmoczenie ambicji i zainteresowania w jego rozwoju, to zadanie piękne, celowe i obywatelsko praktyczne. Olbrzymi rozwój i rozrost Warszawy, wielka ilość nowych mieszkańców z innych miast i dzielnic sprawiły, że Warszawa istotnie stała się stolicą. Stała się wielkim miastem. Ale dawni, starzy, rodowici warszawianie rozplynęli się nieco w tej masie. Nowi mieszkańcy stolicy przybyli do niej, ale nie pozbyli się swego sentymentu dla miast rodzinnych. Zaszczyt im tylko przynosi to ich przywiązanie do rodzinnego Lwowa, Krakowa, Poznania, Wilna, czy innego miasta, jest ono naturalne — ono właśnie stanowi kapitał tamtych miast.

Podobny kapitał musimy odtworzyć dla stolicy. Dziś wielu jej mieszkańców, gdy stary patrycjat Warszawy znikł, ma w sercu swe rodzinne miasto bliżej, niż obecny gród — stolicę. Niech tak będzie. Cenny sentyment niech zachowają. Ale niech się również obudzi i wzmocze sentyment dla stolicy, dla Warszawy. Liczni warszawiacy... z krwi i kości, metryki i meldunku powołani są do tego w pierwszym rzędzie.

Bo może temu brakowi sentymentu i ambicji należy przypisać, że słuszność, postokroć słuszność miał prezydent Starzyński, gdy zawołał „ja nie mogę zrozumieć i pojąć, że prasa stołeczna może ścierpieć, co często gdzieindziej mówi się i pisze o Warszawie”. Tak jest. Trudno to zrozumieć i dlatego nie w celu polemiki, ale w celu pozytywnym szerzenia miłości dla Warszawy, dla stolicy winniśmy stanąć do pracy nad przysparzaniem w niej ładu, porządku i piękna.

L. Chrzanowski.



Zachód słońca na Wiśle

Fot: Bill



Szkolny statek polski „Zawisza Czarny” przybył do jednego z portów angielskich



Premjer Sławek

Czołowymi kandydatami na posłów stolicy są p. premier Walery Sławek i p. minister spraw wewnętrznych Marjan Kościółkowski. Zarówno pan premier jak i p. min Kościółkowski należą do tych współpracowników Marszałka Józefa Piłsudskiego, którzy szli za Nim od najpierwszej chwili. Jako żołnierze, politycy, działacze spełniali zawsze program Wodza Narodu. Dziś stali się czołowymi kandydatami stolicy.

Życie Ich i życiorysy znane są wszystkim obywatelom stolicy i Państwa. Mówić o znaczeniu i wadze tych kandydatur zbyt wiele.

Dziś Ich nazwiska same stanowią program.



Min. Kościółkowski

WŚRÓD KANDYDATÓW WARSZAWY ZNAJDUJĄ SIĘ:

Józef Jakubowski, urodzony w r. 1899, po ukończeniu w r. 1916 szkoły im. E. Konopczyńskiego w Warszawie — kontynuuje i rozwija pracę społeczno - niepodległościową, rozpoczętą jeszcze w szkole na terenie nielegalnej wówczas organizacji harcerskiej, jako jeden z czołowych działaczy polskiego skautingu. Do roku 1922 pracuje, jako członek władz harcerstwa polskiego, poświęcając się ustaleniu podstaw organizacyjnych tego

ruchu i przygotowaniu młodych pokoleń skautów do pracy państwowej. W roku 1918 — 19 organizuje harcerskie oddziały wojskowe i zostaje komisarzem mobilizacyjnym Z. H. P. w Warszawie.

Po krótkim okresie pracy nauczycielskiej zostaje w r. 1924 sekretarzem, następnie wicedyrektorem i dyrektorem Stowarzyszenia Kupców Polskich, a w r. 1928 również dyrektorem Naczelnej Rady Zrzeszeń Kupiectwa Polskiego, oraz redaktorem „Tygodnika Handlowego”. Działalność p. Jakubowskiego na terenie zrzeszeń kupieckich stanowi w ich dziejach okres szybkiego rozwoju i wzmocnienia. Kierując pracami Stowarzyszenia i Rady Naczelnej Zrzeszeń Kupiectwa Polskiego, jak również ich organem prasowym, dyr. Jakubowski położył szczególny nacisk w swej działalności na sprawę organizacji i podniesienia handlu w Polsce, oraz poprawienia warunków pracy kupiectwa polskiego. Za prace w tej dziedzinie został w r. 1932 odznaczony przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej krzyżem oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

W sierpniu 1932 r. p. Jakubowski objął funkcje dyrektora Izby Przemysłowo-Handlowej w Warszawie z równoczesnym kierownictwem agend Związku Izby Przemysłowo - Handlowych R. P.

Dyrektor Jakubowski jest inicjatorem i członkiem komisji doradczej do spraw handlu przy Ministrze Przemysłu i Handlu, powołanej do życia w r. 1931 dla doraźnej akcji wzmocnienia polskiego aparatu handlowego, członkiem władz Polskiego Komitetu Narodowego Międzynarodowej Izby Handlowej, gdzie zajmuje się specjalnie problemem racjonalnej dystrybucji towarów, współzałożycielem i wiceprezesem Towarzystwa Oświaty Zawodowej, powołanego do życia w związku z dokonaną reformą naszego szkolnictwa zawodowego, członkiem międzyministerjalnej komisji popierania eksportu, członkiem władz Towarzystwa Handlu Kompensacyjnego i t. d.

Z tytułu swych licznych prac i stanowisk bierze udział w wielu komisjach, ciałach doradczych, konferencjach i kongresach gospodarczych zarówno w kraju, jak i zagranicą, co daje mu możliwość stałego pogłębiania posiadanej wiedzy i doświadczenia, już zdobytego na polu organizacji życia gospodarczego. Związany ściśle ze stolicą nie tylko urodzeniem i wykształceniem, ale również i całą swą dotychczasową działalnością, jest rdzennym warszawianinem, dobrze orjentującym się w brakach i potrzebach — zwłaszcza gospodarczych — naszego miasta.





ANDRZEJ WIERZBICKI

Inżynier - technolog, syn lekarza, wychowawca Szkoły Głównej, Andrzeja Wierzbickiego i Marji z Męczyńskich, urodził się w roku 1877. W czwartym roku życia stracił ojca. Wszystko, czym jest, zawdzięcza matce, wychowanej w tradycjach wojen Napoleońskich (ojciec matki, Tomasz, brał udział w kampanji 1812 roku) i walk niepodległościowych (brat jej, Władysław, zginął w 1863 r.).

Po ukończeniu gimnazjum klasycznego w Warszawie wstępuje do Instytutu Technologicznego w Petersburgu, gdzie bierze czynny udział w organizacjach młodzieży polskiej.

W r. 1913 zostaje Dyrektorem Towarzystwa Przemysłowców Królestwa Polskiego, przekształconego z biegiem czasu na Centralny Związek Przemysłu Polskiego i od tego czasu pracuje nad organizacją życia gospodarczego i rozwojem przemysłu w Królestwie Kongresowym, a potem w Polsce Niepodległej. W czasie wojny światowej był członkiem Centralnego Komitetu Obywatelskiego i Rady Głównej Opiekuńczej, broniąc ludności robotniczej i zakładów przemysłowych przed przymusową ewakuacją przez armię rosyjską i przed niszczącą gospodarką okupacji niemieckiej. W r. 1918 zostaje członkiem II Rady Stanu i podejmuje silną akcję protestacyjną przeciwko polityce władz okupacyjnych. W r. 1919 był z nominacji Rządu Przewodniczącym Delegacji Ekonomicznej przy Delegacji Polskiej na Konferencję Pokojową w Paryżu. W r. 1920, w czasie wojny polsko - sowieckiej był Prezesem Komitetu Przemysłowego Centralnego Związku Polskiego Przemysłu, Górnictwa, Handlu i Finansów przy Ministerstwie Spraw Wojskowych, który to Komitet został powołany rozkazem Ministra Spraw Wojskowych do współpracy z władzami wojskowymi. Był posłem w dwóch pierwszych sejmach i przez cały ten czas był przewodniczącym sejmowej Komisji Przemysłowo-Handlowej. Był referentem budżetu Ministerstwa Przemysłu i Handlu oraz wielu ustaw skarbowych i gospodarczych. Od r. 1926 do

Andrzej
Wierzbicki

1928 był Prezesem Komisji Opiniodawczej przy Prezesie Komitetu Ekonomicznego Ministrów. Jest członkiem Rady Banku Polskiego.

Ogłosił szereg prac publicystycznych z dziedziny polityki gospodarczej w pismach fachowych i w prasie codziennej. Między innymi w r. 1921 na skutek uchwały Sejmu Ustawodawczego wydana została na koszt Skarbu Państwa w języku polskim i czterech obcych jego mowa sejmowa „Prawda o Górnym Śląsku”.

W r. 1929 zostaje odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski „za wybitne zasługi na polu gospodarczym, społecznym i narodowo - państwowym”. W roku 1934 został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

O charakterze jego działalności zdecydowało zamiłowanie do pracy organizacyjnej, do syntetycznego ujmowania zjawisk życia, do skupiania ludzi wokoło wspólnej ideologii, do łagodzenia przeciwności i wzmacniania czynników solidaryzmu.

TADEUSZ KARSZO-SIEDLEWSKI

Z pośród sylwetek kandydatów, ubiegających się o mandat do Sejmu z Warszawy, szczególnie interesującą jest postać p. Tadeusza Karszo-Siedlewskiego.

Ten młody, bo zaledwie 42 lata liczący, przemysłowiec, rodem warszawianin, jest wcieleniem typu żołnierza - obywatela, który potrafił znaleźć znakomitą syntezę działalności na polu gospodarczym, oraz służby szczytnym ideom ogólnospołecznym i wojskowym. Po ukończeniu średniego wykształcenia w gimnazjum w Warszawie i Wyższej Szkoły Handlowej w Berlinie Tadeusz Karszo - Siedlewski powraca do kraju w okresie wybuchu wojny światowej i zajmuje się pracą społeczną, prowadząc wydział zapomóg skarbowych Kuratorium Opieki nad rodzinami rezerwistów. Następnie wyjeżdża do Rosji, gdzie pracuje w przemyśle. Po powrocie do kraju w 1918 r. po odzyskaniu niepodległości Polski wstępuje jako szeregowiec - ochotnik do drugiej baterji 1-go dywizjonu artylerji konnej, uczestnicząc we wszystkich bojach tej baterji aż do końca wojny. Karta służby bojowej p. Karszo - Siedlewskiego wspomina o udziale w 34 bitwach i w szczególności o pięknym, pełnym brawury i poświęcenia udziale w akcji pod Malinem, za którą to akcję p. Karszo - Siedlewski dekorowany został osobście przez p. Marszałka Piłsudskiego Krzyżem Virtuti Militari. Szereg dalszych odznaczeń: dwukrotnie Krzyż Walecznych, Złoty Krzyż Zasługi, Medal za wojnę „Ordre de Couronne de Belgique”, a poatem rozkazy wojskowe, podkreślające zasługi bojowe p. Karszo - Sie-



Marszałek
Piłsudski
dekoruje kaprala
T.Karszo-Siedlewskiego
krzyżem
Virtuti Militari

dlewskiego, stanowią rzadko piękną ilustrację jego działalności w obronie Ojczyzny.

Zdemobilizowany w szarzy podchorążego w 1921 r., wstępuje p. Karszo-Siedlewski do biura zarządu Zakładów Ostrowieckich w charakterze najniższego urzędnika i awansuje do stanowiska dyrektora Zarządu, na którym to pozostaje do dzisiejszego dnia. Teraz Tadeusz Karszo - Siedlewski rozpoczyna walkę na innym froncie — pracy gospodarczej. I na tem polu jego działalność jest pełna sukcesów. Dość powiedzieć, iż w pracy gospodarczej reprezentuje on dziś długi szereg stanowisk, wymagających pełni zaufania. Piastuje mandat radcy Izby Przemysłowo - Handlowej w Warszawie, powołany został przez Ministra Skarbu na członka Komisji Odwoławczej Giełdy Pieniężnej w Warszawie, oraz reprezentuje szereg zarządów i rad nadzorczych wielu placówek przemysłowych.

Poświęcając się pracy gospodarczej, p. Karszo - Siedlewski czynnie działa nadal na niwie społecznej. Piastuje więc stanowisko Prezesa Koła Związku Rezerwistów w Ostrowcu, Prezesa Związku Strzeleckiego Koło na Czystem, Wiceprezesa Związku Strzeleckiego w Ostrowcu, Wiceprezesa Związku Stowarzyszeń Przyjaciół Wielkiej Warszawy, Wiceprezesa Koła Przyjaciół Śródmieścia Warszawy, czynnego członka Komitetu Opieki nad mieszkańcami osiedli miejskich „Osiedle” i t. p., nie szczędząc nigdzie osobistych wysiłków i ofiarności.

Jak więc widzimy, kolegum wyborcze, które wysunęło kandydaturę p. Karszo - Siedlewskiego, dało wyraz tendencjom opinii, która pragnie w nim widzieć godnego zaufania bojownika o interesy społeczne i gospodarcze naszego Państwa.

ŚWIAT WIELKIEJ WARSZAWY

ROZWÓJ MIASTA-OGRODU CZERNIAKÓW

Sprawa przedłużenia do Wilanowa linii tramwajowej Nr. 2, biegnącej przez ul. Czerniakowską do Miasta — Ogrodu Czerniakowa, zwróciła uwagę na piękne osiedle willowe i jezioro Czerniakowskie, zupełnie niestety dotychczas niewyżytkowane.

Gdyby wielkie i malownicze takie jezioro znalazło się tak blisko centrum jakiejś innej stolicy — Berlina, Wiednia, Paryża czy Londynu — zrobiliby tam cuda — u nas niestety o tem się nie myśli i brzegi pięknego jeziora Czerniakowskiego zarastają coraz bardziej sitowiem. A szkoda! — Można by tu stworzyć idealną dzielnicę sportową tak blisko stolicy i jej centrum z dojazdem od ul. Czerniakowskiej i od szosy Belwederskiej!

Dzięki energicznej akcji Tow. Przyjaciół Miasta—Ogrodu Czerniaków, na czele którego stoi prezes płk. Feliks Kamiński, który obecnie jest jednym z czołowych kandydatów do Sejmu, — zrobiono w tej dzielnicy bardzo wiele.

Jak wykazuje sprawozdanie, wybudowano szereg ulic, porobiono chodniki, zasadzono drzewa, uregulowano dawne forty, z których zrobiono pięknie rozwijający się park.

Ogółem wydatkowano w r. 1934 na roboty brukowe około 34.000 zł.; na roboty fortowe 7.986 zł.; na roboty meljoracyjne wreszcie 61.394 zł.

* * *

Płk. Feliks Kamiński, ur. w r. 1886 w wojew. krakowskim, do gimnazjum uczęszcza w Krakowie, poczem wstępuje na uniwersytet Jagielloński, na którym w roku 1913—14 ukończył wydział filozoficzny.

Od stycznia 1912 roku jest czynnym członkiem Związku Strzeleckiego i pod rozkazami Józefa Piłsudskiego wyrusza w sierpniu 1914 roku na wojnę o niepodległość Polski. Przez całą wojnę światową służy na froncie i bierze bezpośredni udział we wszystkich walkach i przeżyciach I Brygady Legjonów Polskich.

W r. 1917, kiedy na tle przysięgi zarysował się jaskrawy przedział między ideologią polityczną Komendanta Józefa Piłsudskiego a polityką Tymczasowej Rady Stanu, opuszcza szeregi Legjonów, żeby solidarnie z kolegami dzielić los „wiernej służby” i pracować w P. O. W.

Od wiosny 1919 roku aż do zawieszenia broni i zawarcia pokoju polsko - sowieckiego jest stale na froncie jako dowódca dywizjonu artylerji.

W lipcu 1926 r. zostaje powołany na stanowisko zastępcy Szefa Gabinetu Mini-



*Płk. Feliks Kamiński,
Prezes Tow. Przyj.
Miasta — Ogrodu Czerniaków.*

stra Spraw Wojskowych i pełni tę funkcję przeszło lat pięć. Był to bardzo bogaty w doświadczenie okres pracy w centrali, gdzie w bliskim promieniu Marszałka Piłsudskiego zapoznał się z zasadami i techniką pracy ustawodawczej.

W r. 1932 zostaje dowódcą 1 pułku artylerji przeciwlotniczej w Warszawie,

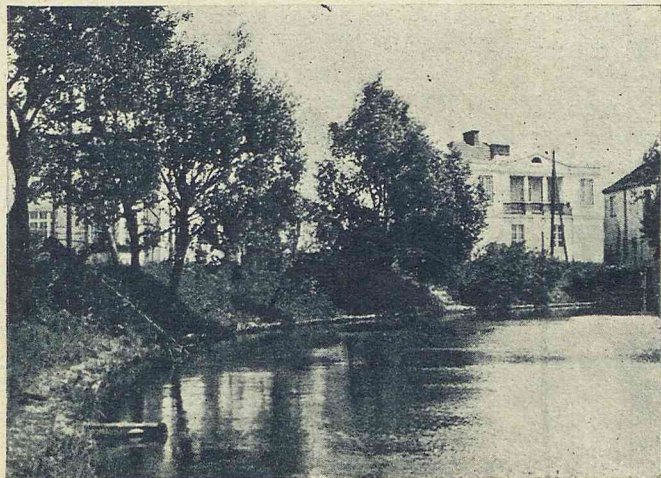
a od r. 1933 dowodzi całą artylerją przeciwlotniczą w Polsce. Niezależnie od zawodowej służby wojskowej bierze żywy udział w życiu społecznym, zaznaczając szczególnie swą działalność na terenie samorządowym stolicy i L. O. P. P. Jako długoletni spółdzielca i prezes Spółdzielni budowlano - mieszkaniowej „Sadyba” i prezes Towarzystwa Przyjaciół Miasta — Ogrodu Czerniaków wchodzi w bezpośrednią współpracę ze związkiem Stowarzyszeń Przyjaciół Wielkiej Warszawy. Rozumiejąc należycie potrzeby rozwoju starych i nowych dzielnic Warszawy, rozwija skuteczną inicjatywę w popieraniu zdrowia, kultury, estetyki i cywilizacyjnych potrzeb miasta i jego mieszkańców. Szkolnictwo i ogródki Jordanowskie znajdują w osobie ppłk. Kamińskiego gorącego orędownika. Dbały o rozwój nowotworzących się dzielnic pozostaje w stałym kontakcie z czynnikami samorządowymi i administracyjnymi, by skoordynować prace, zmierzające do rozwoju miasta. Wywierając skuteczny wpływ na racjonalne zużytkowanie funduszu pracy, zapewnił wielu rodzinom możliwość przetrwania kryzysu.

Zawsze gorący i wierny żołnierz Marszałka Piłsudskiego, wychowany w twardej Jego szkole życia, stwierdza swą pracą, iż należy do pokolenia, które Polsce daje maksimum wysiłku.

Za zasługi wojenne i pokojowe odznaczony jest Orderem Virtuti Militari, krzyżem Niepodległości, Orderem Odrodzonej Polski, sześciokrotnie krzyżem Walecznych i Złotym Krzyżem Zasługi.



*Zarząd Tow. Przyjaciół Miasta — Ogrodu Czerniaków.
Stoją od lewej do prawej: prof. H. Rygiel, p. Kitala, sekr. K. Zawadzki, inż. W. Ścigański, płk. F. Kamiński (prezes Tow. Przyjaciół i Spółdz. „Sadyba”), J. Wierzbicki, gen. H. Branicki, dyr. W. Linda (skarbnik).*



Willa Mjr. Franciszka Głuszaka przy ul. Morszyńskiej 11.
Fot. Stan. Mertens



Willa płk. Feliksa Kamińskiego przy ul. Okrężnej 64.
Fot. Stan. Mertens



Dom Dr. Tadeusza Karnibada i Dr. N. Silberboga przy ul. Okrężnej 66.
Fot. Stan. Mertens



Willa hr. Xawerego Grocholskiego przy ul. Morszyńskiej 9.
Fot. Stan. Mertens



Niewszystkie ulice zostały już w dzielnicy Miasto—Ogród Czerniaków zabrukowane.

ŚWIAT KSIĄŻKI

Z TAK ZWANEJ „NIWY PRZEKŁADÓW”

„Niwa” ta bujnie naogół u nas porasta zielskiem. Bo tak się jakoś składa, że najszlachetniejszy kwiat obcego piśmiennictwa, przesadzony na grunt nasz ręką nieudolnego ogrodnika — wyradza się, karłowacieje i nie przypomina w niczym swego dostojnego pierwowzoru.

Tłumaczy się w Polsce wiele — ale często bez wyboru i — przeważnie w sposób niedoskonały. Tłumacz niezawsze zna dokładnie język oryginału, a zdarza się, że nie włada poprawnie i polskim. Jakże w tych warunkach powstają cudactwa — łatwo się domysleć.

J. Conrad. „Zwierciadło morza” — przekład Anieli Zagórskiej. Dom Książki Polskiej.

Wszystko, co się rzekło powyżej, — nie stosuje się do tej cudownej książki, którą poznajemy w znakomitym przekładzie A. Zagórskiej. Książka jest fascynująca, jak zawsze, gdy szczerze i prosto mówi myślący, mądry i wrażliwy człowiek. Conrad mówi o swej wielkiej, jedynej w życiu miłości: o morzu. A właściwie nietylko o morzu, ile o żeglarzach i ich statkach. Przytem odsłania nam, szczerom ładowym, prawdę, nad którą możemy się nigdy nie zastanawiali: że mianowicie czem innym była walka z morzem na żaglowcu, a czem innym jest — właściwie prawie już nie jest — ta walka na obecnych wielkich parowcach. Współżycie marynarza z jego statkiem żaglowym było intymne, głębokie i pełne wzajemnego poczucia odpowiedzialności. Wzajemnego — bo i statek wiedział, czego od niego oczekują i wykazywał niejednokrotnie zupełnie indywidualne zalety czy „sposób bycia”. Żeglowanie było rzeczą trudną, wymagającą nietylko znajomości rzemiosła, ale niejednokrotnie natchnienia. Kierowanie statkiem parowym wymaga dokładności i niewiele ponadto — zdaje się nam z odcieniem lekceważenia mówić Conrad.

Jego morze — to nie było morze odmierzane, jak łokciem, zgóry wyznaczonymi co do minuty jazdami na pasażerskich luksusowych parowcach doby dzisiejszej. Jego morze — to był żywioł, z którym upartą, ciężką, nieraz beznadziejną,

ale zawsze roznamietniającą walkę toczył podczas każdej podróży zarówno człowiek, jak ta żaglowa łupina, wypełniona towarami.

Dopiero czytając tę niezwykłą książkę, pisaną przez zapalonego żeglarza i znakomitego pisarza, zdajemy sobie sprawę z tej różnicy. Można by powiedzieć, że żeglowanie było *sztuką*, tak jak natchniona gra na skrzypcach. Kierowanie parowcem — zbliża nas do spokojnego, nieprzynoszącego niespodzianek nastawienia dobrze nagranej płyty gramofonowej.

Kto jeszcze woli „ręczną muzykę” — będzie po stronie żaglowca....

I przeczyta z zachwytem tę książkę, która najgłębiej ze wszystkich odsłania duszę Conrada.

Bernhard Kellermann. „Wielkie miasto Anatol” — powieść. Nakł. Trzaski, Everta i Michalskiego.

Ludzie przeważnie czytują powieści, aby uciec od rzeczywistości. Jeżeli tak jest istotnie — to „Wielkie miasto Anatol” jest lekturą wymarzoną na czasy kryzysu. Jakże miło jest po marazmie obecnego życia (we wszystkich dziedzinach produkcji) — poddać się potokowi wypadków, które towarzyszą rzeczy niezwykłej: odkryciu ropy naftowej w jakiejś zapadłej prowincjonalnej dziurze.

Budzenie się do życia tego miasteczka i jego mieszkańców, tempo zdarzeń coraz szybsze i coraz bardziej sensacyjne, rosnąca w oczach potęga, która wykwita z tej mało wonnej cieczy, jaką jest ropa naftowa. Nagłe majątki, nagły wyścig pracy, nowe podłości, nowe bohaterstwa i zbrodnie, przemiany ludzi w zderzeniu z tą nową siłą — wszystko to oddał Kellermann w sposób niezwykle sugestywny. Powieść „czyta się jednym tchem” — i zapomina się przytem z rozkoszą o szarem życiu realnem.

Przekład naogół poprawny, niepozbawiony jednak naleciałości prowincjonalnych, i gramatycznych niedociągnięć, np.:

„Należał do natur, które nawet

największe utrudzenie i móżół, oraz najostrzej uprawiana rozpušta nie potrafią ściąć z nóg”.

„Jest niemożliwością wstawić się w moją sytuację”.

„Nie uświadczy tu dziś żadnego ciepła”. Oczywiście „ubierz buciki”...

„Brzydzi ją to wszystko”. „Uko-rzał się i kajał”... W trzech dniach ugaszono pożar”.

Nie jest tych przykrych błędów tak wiele, aby mogły zepsuć całość powieści. Nie powinno się ich jednak tolerować nawet w ilości niewielkiej. Obniżają poziom ciekawej książki.

Paul Morand. „Maks Kron kręci film”, (w oryginale tytuł brzmi: „France la douce”) — powieść. Wydanie Roju.

Powieść świetna, demaskująca geszefciarski świat filmowców we Francji. Powodzenie oparte na bezczelności i ostrych łokciach, wbijanych bliźniemu pod żebro, ignorancja i zarozumiałość, bluff i szantaż — oto sposoby, które stosują producenci filmowi we Francji. (Czy tylko we Francji?) Znakomity pisarz francuski nie oszczędził środowiska, które zna doskonale, i odmalował je zjadliwie, dowcipnie i bezlitośnie.

Przekład... Rozmaity. Bywa np. tak:

„Amar powrócił w kształt świeckiego człowieka” (?).

„Czy pan ma do mnie na tyle zaufania?”

„Zostanie premierem ministrów”.

„Powróciła znowu w kształt nauczycielki”. (Jakaś obsesja z tym kształtem. Co tłumaczka chciała powiedzieć, trudno się nawet domysleć).

„Zapłaciła trzydzieści dwa franków”.

„Znalazł się na brudnej uliczce, pokrytej w śniegu”.

„Do budowy zużyto nietrwałych materiałów”.

„Organy polewały widownię falą dźwięków”. (Boże, co za obraz: polewały, jak sikawka...).

I jeszcze parę takich kwiatu-szków.

Pozatem poziom przekładu niezły. Ale skąd i poco te kwiatuszki?

Z. N. Ch.

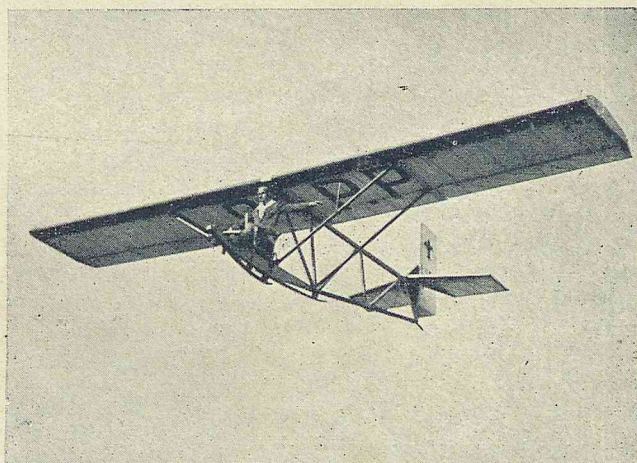
MIGAWKI ZE ŚWIATA



Uśmiech młodości na polskiej plaży.
Fot. Bill

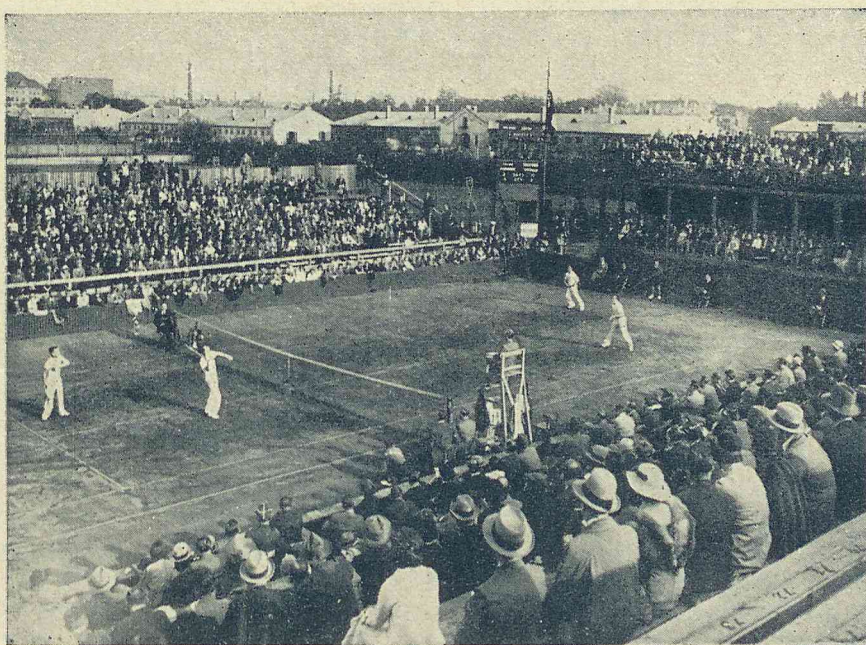


Ubogie domostwo w Predappio we Włoszech, gdzie urodził się Mussolini.



Ćwiczenia szybowcowe harcerzy na aparatach przez nich wykonanych.

Fot. Jan Ryś



Zbliżający się koniec sezonu sprawił, że zacięte walki tenisistów toczyły się na całym świecie. Fragment z walk w Pradze Czeskiej.



Nowa gra nad polskim morzem — zwie się „Krynolina”.

Fot. Bill

P O Ł Ó W

Też znajomość

Kiedy znakomity pisarz amerykański, Mark Twain, przedstawiony został królowi angielskiemu, Edwardowi VII, rzekł do króla tonem poufałym: „Myśmy się już kiedyś spotkali!”

Edward VII miał świetną pamięć i był z niej bardzo dumny. Ale nie przypominał sobie wcale twarzy Marka Twaina.

Pisarz nalegał dalej: „Tak, spotkaliśmy się, ja się Waszej Król. Mości ukłoniłem, a Wasza Królewska Mość odklonił mi się. Był pan wtedy dopiero następcą tronu. Przejeżdżał pan konno na czele swego gwardyjskiego pułku”...

— A pan? — zapytał król.

„Ja? — ja wysiadałem właśnie z omnibusu”.

Co kraj to obyczaj

Każde wybrzeże ma swoją specjalność.

Do Bretanii się jedzie zająć ostrzygi. Do Deauville — grać w baccarat. Do Cannes — pokazywać toalety. Do Biarritz — grać w polo. Do Monaco — rozbijać bank w kasynie. Do Neapolu — ujrzyć go i umrzeć. Do polskiego morza — meldować się.

— Co?

A tak: *meldować się*. Bo oto nadchodzą niezwykle liczne skargi z naszego ukochanego wybrzeża na nietakty władz wobec gości, na oburzające traktowanie ich, jak zbiegłych przestępców, na kilkakrotne sprawdzanie, czy się meldowali, słowem: na uprzykrzanie im spokoju wakacyjnego.

— Niby z jakiej racji?

Żeby sprawdzić, czy już aby zapłacili takse kuracyjną.

Kanalizacja i przyzwoite trotuary, latarnie i łazienki w pensjonatach należą naturalnie ciągle jeszcze nad naszym kochanym Bałtykiem do marzeń ściętej głowy...

Ale takse kuracyjną zdziera się sumiennie i... brutalnie.

Fakt autentyczny opisuje na ten temat „I. K. C.”:

— Panie, mam zmartwienie — mówi mi znajomy z plaży.

— Cóż takiego?

— Zna pan *przepisy meldunkowe*?

— Znam.

— Wie pan, że *letnik ma obowiązek kwit z opłaconej taksy ku-*



racyjnej nosić stale przy sobie?)*.

— Wiem. No i cóż?

— Ja przebywam *pół dnia na plaży*.

— No więc?

— Na plaży siedzę *w kostjumie kąpielowym*. W tym stroju odbywam *plażę przechadzki* do Hallerowa lub do Chałup. Gdzież mam umieścić ten przeklęty kwit? Przecież *ja nie mam w kostjumie kieszeni!*

Zamkliłszy obaj, smętnie opuściliśmy głowy.

Co zrobić z kwitem? Chyba go *przykleić do jakiejś części ciała?* Może do.... *pleców?*

Europa — i my

W Wilnie, przy ulicy Arsenalskiej, wykradziono w nocy z ulicznego zbiornika benzynowego 150 litrów benzyny.

* * *

Puszki ofiarne w kościołach i miejscach publicznych w Polsce zawierają bardzo często guziki i monety fałszywe.

* * *

To u nas.

* * *

A w Szwecji dostawca mleka w miasteczku stawia o świcie na chodniku przed każdym domem *banke mleka*, której nikt nie ruszy.

A za tramwaj płaci się tam nie konduktorowi, bo go niema — tylko wrzuca się monetę do puszeki. Nikt nie jeździ „na gapę” — i nikt nie wrzuca monet fałszywych.

* * *

Gdy znajomy Szwed dowiedział się, że w wiejskim domu w Polsce *muszą być okiennice* — zapytał z bezgranicznym zdumieniem:

„A poco?”

*) Przepis autentyczny.

P E R E Ł

Fortuna kołem się toczy

Bóstwo kobiet i sportowców całego świata, piękny i silny Georges Carpentier, ex-mistrz świata w boksie, zszedł z areny bez aureoli. Nos mu złamali, stłukli na kwaśne jabłko — i już nie wrócił na ring.

Co ma taki robić po przedwczesnym skończeniu kariery? Zwłaszcza, gdy nie zdążył zrobić majątku, albo zdążył ten majątek — puścić?

Georges Carpentier założył bar w Cannes, na francuskiej Riwiery, i własnoręcznie gościom przyrządza cocktaile.

Bożyszcze w roli — barmana...

Natura dała mu tylko mocne bicepsy i grecki nos. Nos mu przetracano, bicepsy zwiotczały...

Mózgu nie miał nigdy.

Niebezpieczne „urlopy”

Naczelnicy więzień w Polsce mają niezwykle czułe serca. „Urlop” z więzienia nie jest bynajmniej rzadkością. A rezultat?

Czytamy w „Expressie Porannym”:

ŁÓDŹ, 15.8. *Całe miasto jest pod wrażeniem niesłychanie zuchwałego napadu rabunkowego, którego ofiarą padł dyrektor cyrku „Arenda”.*

Wczoraj wieczorem, gdy dyrektor cyrku Herman Rosenthal, wracał do domu z dzienną kasą, obstał go trzech drabów, bijąc butelkami po głowie.

Rosenthal, po kilku uderzeniach, padł nieprzytomny na ziemię.

Do przybyłej policji bandyci zaczęli strzelać, wobec czego i policja zrobiła użytek z broni.

Na ul. Zamkowej schwytano wreszcie dwu bandytów, znanych dobrze policji awanturników: Leona Łaskiego, przebywającego na urlopie więziennym, oraz niejakiego Redzińskiego.

Rosenthal, przewieziony do wozu cyrkowego zmarł, nie odzyskawszy przytomności.

Jednocześnie prasa codzienna donosi, że znany terrorysta z placu Kerczelego, b. radny Warszawy Siemiątkowski — Tasiemka, uzyskał urlop zdrowotny — i zawieszenie kary.

Piu unico che raro...

Włosi mówią „Più unico che raro”, (czyli dosłownie: „Bardziej jedyne niż rzadkie”) — gdy chcą określić wypadek zupełnie wyjątkowy.

Użyjmy raz tego wyrażenia i opowiedzmy dlaczego:

Mieszkanka Wilna, Anna Grueliches, przed dwudziestu laty dokonała w Łodzi szeregu zakupów na raty w sklepie niejakiego Rundsteina. Przyszła wojna. Łódź zajęli Niemcy. Rat nie można było przysyłać. Lata mijały.

Wojna zrujnowała Gruelichesową, która za ostatnie grosze kupiła sobie dożywocie w domu starców w Wilnie. Ale staruszka ciągle nie miała spokoju. Wszystkim mówiła, że ma pewien dawny dług do spłacenia. Gdzie? W Łodzi.

Właśnie ktoś znajomy jechał do Łodzi i, usłyszawszy o długu, ofiarował się zapłacić go osobiście i z własnych funduszy. Starowina się obraziła: „Długi swoje płacę sama” — odparła. I poprosiła tylko, aby wzięto jej pieniądze i doręczono wierzycielowi.

Wysupłała z pończochy pięć carskich srebrnych rubli i jednodolarowy papierek, zastrzegając odjeżdżającej osobie, że ma przywieźć pokwitowanie, bo tylko wtedy ona, Gruelichesowa, będzie wiedziała napewno, że już dług spłacony i że może umrzeć spokojnie.

Firma Rundstein pieniądze przyjęła ze zdumieniem. Po dwudziestu latach ktoby tam pamiętał o takich długach?

A przede wszystkim: ktoby je spłacał?

Znamy z imienia i nazwiska szeregu osób z najwyższej polskiej arystokracji rodowej, które ani myślały spłacać przedwojenne długi — tylko dlatego, że wierzycielowi w zawierusze wojennej przepadły weksle.

Wielcy, możni, utytułowani, bogaci — a przytem poprostu... amatorzy cudzej własności.

A tu taki zawstydzający przykład ze strony takiej sobie starowinki...

Dług wdzięczności

Chora: „Drogi doktorze, jakże będę mogła uiścić się wobec pana z mych zobowiązań za pana dobroć i opiekę?”

Doktor: „Zwyczajnie, proszę pani: czekiem na bank, przekazem pocztowym, albo poprostu gotówką”.

Znowu kradzież „z pończochy”

Jest w pewnej firmie w Warszawie stary, zasłużony woźny. Po wielu latach służby uzbierał sobie mająteczek wartości blisko sześciu tysięcy złotych. Zamiast go zanieść tam, gdzie panuje PĘWNOŚĆ I ZAUFANIE, trzymał swój skarb gdzieś za piecem w pończosze. Dowiedział się o tem kolega - woźny — i skarb mu zwędził, rzecz jasna.

Jakże takiemu współczuć?

Nie wiedział, do licha, poco istnieje P. K. O.?

Skacze wróbel po ulicy...

Jest taka głupiuchna, prosta dziecięca piosenka: „Skacze wróbel po ulicy, szuka sobie ziarn pszenicy”... Chodziły więc te biedne warszawskie wróble...

Była w Warszawie podwórzowa orkiestra. Jedna z wielu. Składała się z dwunastu głodomorów. Bo i któż inny zechciałby grać po podwórkach?

Przyjechał z Paryża tak sobie, en touriste, wielki impresarjo, pan Spaine. Zobaczył oną orkiestrę.

Posłuchał.

Podszedł.

Pogadał.

I zaangażował warszawskie głodne wróble — ni mniej ni więcej, tylko na występy do wielkiego teatru rewjowego w Paryżu — „Folies Bergères”.

W czepku się rodziły te wróble...

Ale przecież i wielki los na loterii też ktoś musi wygrać.

Dystans

Warszawa trzepie jeszcze swoje dywany — ręcznie. Ot tak, jak za króla Cwiczka — trzepaczką.



Odkurzacze w stolicy należą do rzadkich przedmiotów luksusu.

Ulice Warszawy zamiata się zamaszycie, miotłą, w tumanach kurzu.

A śmiecie Warszawy wywozi się nocą na chłopskich otwartych wózkach — w smudze fetoru nieopisanego, który zdumiewa każdego cudzoziemca i pozwala mu na gesty wobec naszej stolicy nieco lekceważące.

A tam?

Niby na zgniłym Zachodzie?

Cóż — w Holandji i Belgji co tydzień wszystkie fasady domów szoruje się szczotką i mydłem. Trotuary także.

A Hannover w Niemczech, miasto niepodłe, ale o ileż od Warszawy mniejsze, wprowadza sobie jakby nigdy nic, taką inowację: maszyny do odkurzania... ulic. Przejedzie sobie taka maszynka, zbierze kurz i śmiecie, i miasto wygląda jak salon. W 6 godzin zbiera tysiąc kilo śmieci. Bagatela!

Że też ci antypatyczni Niemcy zawsze mają takie praktyczne pomysły...

Żebrak-fundator...

Dziwnie obrzydliwy jest typ żebraka - oszusta. To znaczy takie go, który żebrze, ale ma kamienicę. Albo zaszyte w łachmanach tysiące dolarów. Albo nawet poprostu konto w banku. (Rzadziej, ale się zdarza).

Ale co zrobić z takim:

Jest w Równem żebrak wszystkim znany, imieniem Józef. Nędza ostateczna. Stałe siedzi pod kościołem i każdy choć grosikiem go wspiera. Bo jak tu bliźniemu nie pomóc? Zimą nawet dachu nad głową nie ma, tylko buduje sobie domek ze śniegu i w takiej jaskini przesiaduje swoją nowożytną „epokę lodową”.

I cóż?

Właśnie ten nędzarz ufundował w kościele ołtarz. Przyszedł do proboszcza, przyniósł dwa tysiące złotych żywą gotówką — i oświadczył, że prosi, aby za to wymalowano piękny obraz ku czci jego patrona, świętego Józefa, i ustawiono w ołtarzu. Namówiono go, aby od swego patrona odstąpił i zgodził się ofiarować ołtarz Matce Boskiej. Zgodził się.

Co o takim myśleć właściwie? Naciągacz czy filantrop?

Uparty nurek.



Kaplica pod wezwaniem „Zdrowaś Marya”.

W roku bieżącym upłynęło 45 lat od chwili powstania w naszym mieście Zakładu Artystyczno - Kamieniarskiego p.f. „R. S. LUBOWIECKI”, mieszczącego się w Warszawie przy ul. Dzikiej Nr. 30. Zakład ten, będący jednym z najstarszych w Warszawie, cieszy się wielkiem wzięciem i ogólnem uznaniem, dzięki skończeniu artystycznemu wykonywaniu swych prac oraz wywiązywaniu się bez zarzutu ze swego zadania.

Przytaczamy poniżej słowa p. Lubowieckiego, mówiącego o swej dotychczasowej działalności. „Po trzyletniej pracy w zakładzie ś. p. Bolesława Syrewicza przy jednoczesnem uczęszczaniu do b. szkoły bankowej za profesorów Gersona, Kamińskiego i architekta Wolskiego oraz po paroletniej praktyce w innych zakładach otworzyłem w 1890 r. pracownię własną.

Z pośród bardzo znacznej ilości wyszłych z mojej pracowni pomników, wzniesionych na cmentarzach nie tylko



R. S. Lubowiecki.

45-ciolecie Zakładu Artystyczno-Kamieniarskiego p. f. R. S. Lubowiecki



Popiersie Kr. Jana Sobieskiego, dar p. Lubowieckiego do Zdroju Niemirowa.



Pomnik ś. p. Wiktorji Kaweckiej, artystki scen warszawskich.

katolickich, ewangelickich i prawosławnych, oraz leżących poza granicami Polski w głębokiej Rosji, jak w Saratowie, Symbirsku i Piatyhorach, lecz nawet na żydowskich, wspomnę niektóre z nich. W 1893 r. skomponowałem i wykonałem z kamienia sydlowieckiego kapliczkę gotycką „Zdrowaś Marya”, wzniesioną na grobie Wojewódzkim w kwaterze 32, artystyczne rzeźby z czarnego granitu szwedzkiego na grobowcu Higersbergerów, kwatery I, „Chrystus w Ogrójcu” na grobie Biernackich, kwatery 20, „Anioł Cisz” z białego marmuru kararyjskiego na grobie Fuchów, figura portretowana „Powrót z ziemi”. Ostatnio wykonałem pomnik ś. p. Wiktorji Kaweckiej, znanej artystki scen warszawskich, i tablicę 5-ciu poległych. (Wszystkie powyższe prace są uwiecznione na cmentarzu powązkowskim).

W roku bieżącym otrzymałem od Cechu czyli swych kolegów Dyplom Honorowy”.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY



Ś. p. Ignacy Maliszewski, obywatel m. Warszawy, b. właściciel firmy „Bracia Maliszewscy”, zmarł 19 sierpnia r. b. w 83 roku życia. Pogrzeb na cmentarz powązkowski odbył się dn. 22 sierpnia r. b.

Z WYSTAWY W PAŁACU SZTUKI

Na europejską, a nawet na amerykańską miarę zakrojona ta placówka (W-wa, Trębacka 2), zgromadziła na nowy sezon wspaniałe zbiory sztuki plastycznej i stosowanej, chcąc dowodnie okazać przepięknym doborem i ilością swych eksponatów swój niezaprzeczony prymat w tej branży w całej Polsce. Trzeba naprawdę widzieć przepiękne wystawy firmy (w domu Trębacka 4), oraz lokal firmy (Trębacka 2, I-e piętro), by naocznie się przekonać, iż tak wspaniałych zbiorów mebli antycznych z wszelkich niemal epok i czasów, przepięknych kopii mebli stylowych wszelkich stylów, wykonanych z rozmaitych gatunków drzew szlachejnych, oraz specjalnego działu mebli no-

woczesnych, zawierającego całe komplety pokoiów stołowych, sypialnych, gabinetów, salonów i pojedynczych sztuk pierwszorzędnej roboty i po b. niskich cenach, w połączeniu z obrazami starej i nowej szkoły, mistrzów polskich i obcych na tle wspaniałych makat i beczennych wprost dywanów perskich, kaukaskich i tureckich w otoczeniu przepięknych zbiorów porcelany, sreber, bronzów i żyrandoli w kraju gdzieindziej napewno nie, a i zagranicą niewszędzie się zobaczy. Wiele z tych wspaniałości będzie wystawionych przez „Pałac Sztuki” na wielkiej licytacji, która odbędzie się w salonach firmy w dniach 2, 3 i 4 września r. b.

Dr. Władysław Ostaszewski Chirurg Stomatolog

Gabinet lekarsko-dentystyczny
Krucza 44/2, tel. 8-75-88

dawniej Żórawia 18, Warszawa
Olatermja, Soliux, Kwarcówka. Regulacja
szczęk i zębów



PIERWSZA LECZNICA

Kosmetyczna i Chorób Włosów
Dr. med. M. Biernackiej i Dyr. I. Kisielewskiej
Warszawa, Szopena 16.

PISZCZANY

I

DOM POLSKI

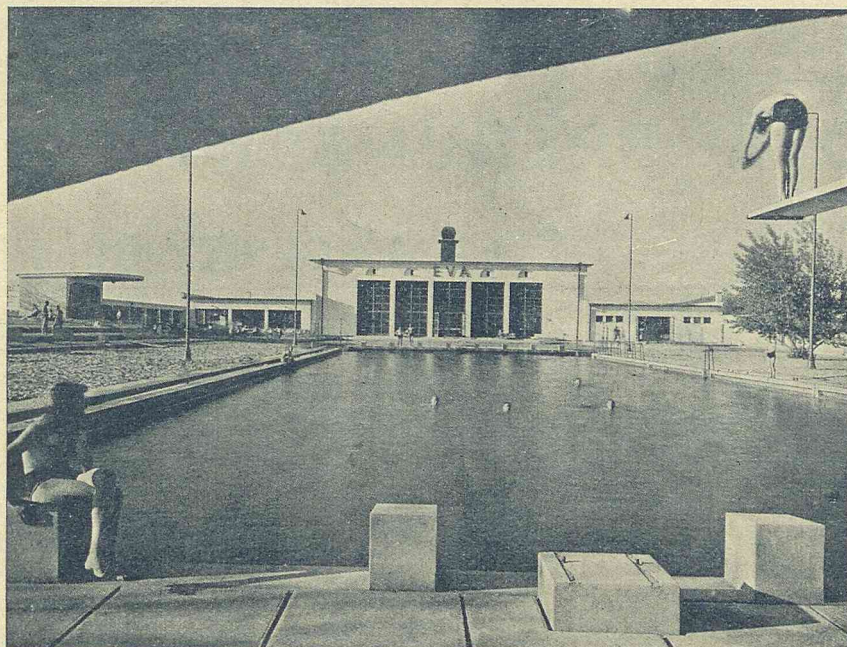
Piszczzańskie źródła cieplicowe o temperaturze około 70 st. C., wydobywając się z niewyczerpaną energią na powierzchnię, tworzą siłą swojej ekspansji „kratery”, na których dnie osadza się czarny, siarką przepojony, gliniasty muł, posiadający dzięki swoim właściwościom fizycznym szczególną życiodajność. Jest on bardzo plastyczny i przylega przy tak zwanych opakowaniach i okładach ściśle do ciała, powodując daleko sięgające zmiany w płynach ustrojowych i przyczyniając się tem samem do uzdrowienia schorzeń.

Lecz tu ze szczególnym skutkiem reumatyzm, artretyzm, ischias, nerwobóle, urazy po złamaniach i zwłnięciach, zaburzenia uwiadu pacierzowego, newralgię, przewlekłe stany zapalne narządów kobiecych, dnę, choroby skóry, wysięki, lumbago, oraz reumatycznie chore dzieci wzgl. takie, które cierpią na chorobę angielską, próchnicę kości i t. p. (jest dla dzieci specjalna lecznica „Kvetusa”).

Piszczany są uzdrowiskiem, położonym na Słowaczynie w romantycznej dolinie u stóp rzeki Waag i małych Karpat, niedaleko Wiednia i Budapesztu.



Dom polski „Polska Strzecha”
w Piszczanach.



Basen cieplicowy i plaża EWA

Okolice przepiękna, zachęca do wycieczek.

„Polska Strzecha” jest to piękny, nowoczesny, 4-ropiętrowy gmach, świetnie urządzony, każdy pokój z balkonem lub loggią, oraz bieżącą ciepłą i zimną wodą, tarasem na dachu dla kąpiei słonecznych, własnym garażem, kawiarnią, restauracją, orkiestrą, autobusem i samochodami. Przytem ogród i co najważniejsze, dumna tablica u wejścia: „Polska Strzecha”, jako świadectwo tego, iż jest to dom dla Polaków, zjeżdżających tutaj na kurację.

Zaiste dumni być mogą Polacy, że znaleźli się rodacy, którzy nie szczędzili ani kosztów, ani pracy organizacyjnej i stworzyli na obczyźnie nową placówkę polską dla wygody swoich współziomków.

Kierownictwo i usługa polska, bardzo uprzejma. Kuchnia nasza, obfita i smaczna. Polskie dzienniki i ilustracje.

Wszystko to składa się na to, że Polacy czują się tutaj, jak u siebie w Polsce.

Ceny ryczałtowe, niskie, umożliwiają każdemu ułożenie budżetu zgóry przed wyjazdem na kurację. Ryczałt obejmuje: mieszkanie, pożywienie, podatki, opiekę lekarską, kąpiele cieplicowe w nieograniczonej ilości, rezerwowane kabiny w łazienkach I-szej klasy „Irma”, bieliznę kąpielową, ubezpieczenie bagażu, dowóz autobusem do łazienek i zpowrotem, oświetlenie i takse kuracyjną.

Dla całkowitego zobrazowania Piszczan wspomnieć należy o wspaniałym hotelu „Thermia Palace” dla głów koronowanych i arystokracji rodowej oraz finanso-

wej, jak też o ludowej lecznicy „Pro Patria” dla ubogich, wysyłanych na kurację przez Ubezpieczalnię Społeczne.

W hotelu „Thermia Palace” wpisani są do złotej księgi pamiątkowej cesarz Wilhelm II-gi, cesarz Karol i król bułgarski Ferdynand. W czasie wojny światowej odbyła się tutaj konferencja tych 3-ch monarchów.

W tym cudownym, prawdziwie zachodnio - europejskim hotelu, odbywają się wspaniałe reuniony, podwieczorki taneczne, zabawy, koncerty i t. p.

W parku, na golfie, na plaży — ba! na każdym kroku spotyka się znajomych z Polski... i z ukochanej Warszawy.

Więc król pączków, p. A., w całej swojej krasie i okazałości. Już zdrow, świetnie się rusza, pełen energii i życia. Delegat do Ligi Narodów, b. minister zdrowia publicznego, p. dr. med. Witold Chodźko z małżonką, p. Demkowicz-Bo-brzyński z małżonką, p. Węgrzecka.

Podobno bawili tutaj p. minister i rektor uniwersytetu Staniewicz, p. gen. Daniec, p. płk. Maresz, szef dep. spraw. w M. S. Wojsk. i wielu, wielu innych polskich dygnitarzy.

Atrakcją rozrywkową Piszczan jest basen cieplicowy i plaża „Ewa”. Umożliwia wypoczynek i sport wszelkiego rodzaju. Kawiarnia obok.

Kto mieć chce spokojną zimę, pozbywając się swojego reumatyzmu, artretyzmu, ischiasu i t. p. dolegliwości, niechaj przybywa jak najprędzej do Piszczan do „Polskiej Strzechy”.

Paszport ulgowy, wiza darmowa, koszty podróży minimalne, ryczałtowe ceny od dnia 16 września znacznie obniżone.

WIELKI KONKURS DLA PRENUMERATORÓW „ŚWIATA”

CO DLA KOBIETY CENNIEJSZE:

PIĘKNOŚĆ, INTELIGENCJA, MAJĄTEK CZY ZDROWIE?

W czterech kolejnych numerach „ŚWIATA” znajdą nasi prenumeratorzy kupony konkursowe, z których każdy opiewać będzie na jeden z wyżej wymienionych walorów kobiecych: PIĘKNOŚĆ, INTELIGENCJA, MAJĄTEK I ZDROWIE.

Kupony te należy wycinać i po skompletowaniu ich — czyli po ukazaniu się wszystkich czterech kuponów — przysłać je pocztą w zamkniętej kopercie, adresując:

REDAKCJA „ŚWIATA”, Warszawa, Szpitalna 12.

KONKURS „PIĘKNOŚĆ, INTELIGENCJA, MAJĄTEK I ZDROWIE”.

* * *

Zadanie konkursowe polega na tem: każdy z naszych prenumeratorów zechce uszeregować cztery wspomniane walory konkursowe w porządku ważności, jaką im przypisuje. Więc na każdym kuponie wypisze numer, a numery czterech zebranych kuponów dadzą w rezultacie uszeregowanie, będące wyrazem przekonania danego prenumeratora.

Sąd konkursowy zliczy wszystkie głosy, otrzymane przez każdy z „walorów” — licząc za każde pierwsze miejsce 4 punkty, za drugie — trzy, za trzecie — dwa, wreszcie za czwarte miejsce — jeden punkt. Wytworzona w ten sposób

PRZEZ OPINIĘ NASZYCH PRENUMERATORÓW

LISTA IDEALNA

będzie uznana jako wyrok ogółu. Czyja odpowiedź zgodna będzie całkowicie w uszeregowaniu z tą listą idealną — ten otrzyma pierwszą nagrodę.

Listy następnie najbardziej zbliżone otrzymają kolejne nagrody.

JEŻELI ZDARZA SIĘ ODPOWIEDZI JEDNOBRZMIĄCE, TO PIERWSZENSTWO PRYZNANE BĘDZIE PRENUMERATOROWI, KTÓRY MA DŁUŻSZĄ PRENUMERATĘ.

A więc odpowiedź prenumeratora rocznego mieć będzie pierwszeństwo przed półrocznym, półrocznego przed kwartalnym, kwartalnego przed miesięcznym.

W razie jednobrzmiących odpowiedzi jednakowej kategorii prenumeratorów, rozstrzyga wcześniejsza wysyłka odpowiedzi, PRZYCZEM BRANA BĘDZIE POD UWAGĘ NIE DATA NA LIŚCIE, LECZ DATA STEMPLA POCZTOWEGO.

Konkurs, jak widzimy, łatwy — i, kto wie? — może pouczający...

Dowiemy się z niego, co w kobiecie ceni przede wszystkim ona sama, i co ceni w niej mężczyzna. Bo rzecz jasna, że udział w konkursie mają zarówno panowie, jak panie.

CO WINIEN WOBEC TEGO UCZYNIĆ

CZYTELNIK „ŚWIATA”?

Zaprenumerować „Świat” bezpośrednio w Administracji „Świata”, ul. Szpitalna 12, Warszawa, lub przez P. K. O. Konto 37-55 — chociażby tylko na czas trwania niniejszego konkursu, czyli na miesiąc.

JAKIE NAGRODY

OFIARUJEMY NASZYM PRENUMERATOROM ZA TĘ MIŁĄ ROZRYWKĘ?

NAGRODA I: WARTOŚCI OKOŁO 600 ZŁ.

Bezpłatna całkowita kuracja trzytygodniowa w znakomitem uzdrowisku Piszczany (na reumatyzm, artretyzm, etc.) — oraz utrzymanie bezpłatne w pierwszorzędnym Hotelu „Excelsior — Polska Strzecha”. Ryczałt powyższy obejmuje: pokój jednołóżkowy, utrzymanie (trzykrotne posiłki dziennie) podatek obrotowy i komunalny, takse kuracyjną, opiekę lekarską, kąpiele cieplicowe w nieograniczonej ilości, rezerwowane kabiny w łazienkach I-ej klasy „Irma”, bieliznę kąpielową, oświetlenie, opał, ubezpieczenie bagażu kuracjusza, połączenie autobusowe między domem a łazienkami.

NAGRODA II — WARTOŚCI ZŁOTYCH 200

Kuracja w Piszczanach: bezpłatne kąpiele cieplicowe i mułowe przez 21 dni w luksusowych łazienkach I-ej klasy „Irma”.

NAGRODA III — WARTOŚCI ZŁOTYCH 150

Kuracja w Piszczanach: bezpłatne kąpiele cieplicowe i mułowe przez 21 dni w łazienkach „Napoleona”.

NAGRODA IV — WARTOŚCI ZŁOTYCH 150

To samo, co nagroda trzecia.

NAGRODA V — WARTOŚCI ZŁOTYCH 150

To samo, co nagroda czwarta.

NAGRODA VI — Bezpłatna roczna prenumerata „Świata” (niekoniecznie na nazwisko osoby, biorącej udział w konkursie, a to w celu dania możliwości uczestnikowi konkursu zrobienia osobie znajomej miłego upominku, jeżeli będzie sobie życzył).

NAGRODY VII i VIII — Bezpłatne półroczne prenumeraty „Świata” (niekoniecznie na nazwisko osoby, biorącej udział w konkursie) jak wyżej.

NAGRODY od IX do XI — cenne nagrody książkowe wartości księgarskiej po 25 złotych.

NAGRODY od XII do XV — cenne nagrody książkowe wartości księgarskiej po 15 złotych.

U W A G A I:

Nagrody od I-ej do V-ej włącznie mogą być wyzyskane w terminie dogodnym dla osoby nagrodzonej, w sezonie bieżącym, t. j. do 31 grudnia r. b.

U W A G A II:

Nagrody te *mogą być odstąpione osobom trzecim*, o ile wygrywający nie miałby ochoty czy potrzeby skorzystania osobiście z nagrody.

Wyciąć i zachować.

Przesłać do „Świata” wraz z następnymi kuponami.

Kupony przysyłane pojedynczo będą unieważnione.

KUPON NA KONKURS „ŚWIATA”

„PIĘKNOŚĆ, INTELIGENCJA, MAJĄTEK CZY ZDROWIE?”

PIĘKNOŚĆ

Niżej podpisany oznacza ten walor numerem

Nazwisko i imię prenumeratora

Dokładny adres

POLSKA

KRAJ, LUDZIE I ZWIERZĘTA

W okresie wzmóŜonego ruchu turystycznego z zagranicy postanowiliśmy opublikować niniejszą pracę w formie krótkich i zwięzłych wskazówek, w których zamyka się całokształt wiedzy o Polsce współczesnej.

POŁOŻENIE.

Polska leŜy między 53-cim a którymś tam południkiem i odpowiednim równoleżnikiem. Skądinąd wiadomo, Ŝe leŜy również w Europie, jednak trudno określić gdzie, bowiem dla Francuzów znajduje się na wschodzie, a dla Sowietów na zachodzie. Kwestia ta nie jest jeszcze ściśle ustalona, ale juŜ najbliższy kongres geografów ma położyć kres temu pomieszaniu pojęć.

TOPOGRAFJA TERENU.

Teren kształtuje się różnorodnie. Są tereny narciarskie, naftowe i wielkich afer hochstaplerskich. Przeważają jednak równiny, t. j. duŜe polanki, na których młodzieŜ gra w piłkę noŜną.

GÓRY.

Tatry, Ergo, Dames, Apieniny, góry Świętokrzyskie, Wareckie, Chmielne i Szpitalne.

RZEKI.

Wisła, Garbarnia, Pogoń, Warta, Brr-da, Noteć i Pypec.

KLIMAT.

Obszar wysokiego ciśnienia, rozpościerający się od wybrzeŜy Finlandji aŜ po wschodni skraj Antarktydy ustępuje zwolna niŜowi barometrycznemu. Chmury warstw wyższych, czyli t. zw. elity. Wiatry górne z szybkością 50 metrów na godzinę. Odległość widzenia dobra.

SZATA ROŚLINNA.

Pokrzywy czyli t. zw. polski len. Kaktusy w doniczkach. Fijołki w głowie. Pomarańcze katarskie malinowe, jabłka kanadyjskie, banany Pyffes, winogrona rumuńskie i pomidory bułgarskie.

FAUNA.

Wróble na dachu, Mucha, dwie sroki za ogon i pieczone gołąbki. Wielkie mrówki termity zwane termosami. Woły do karety i konie wyścigowe z totalizatorem.

LUDNOŚĆ.

Składa się z płci obojga i naturalnego przyrostu. Źydzi, Ormianie, Niemcy, Ru-

sini, Ukraińcy, a takŜe Polacy. 70 procent ludności stanowią rolnicy, resztę bezrobotni.

JĘZYK.

Należy trzymać za zębami.

HISTORJA.

Zacząło się od Piasta, potem Chrobry z mieczykiem, stał Batory, patrz Kościuszkę na nas z nieba, potem Kostek, Gdynia i nowa konstytucja.

ZABYTKI.

W Warszawie: Stare Miasto, Wielopole, Fukier, Simon i Stecki, Satyr, Nowa Gospoda i jedna moja stara ciocia.

W Krakowie: Hawelka, Bar Kokos, Bar bakan i planty kolejowe.

W Poznaniu: P. W. K., P. K. O., P. K. P., P. K. U., P. P. S. i B. G. K.

Lwów: Tońko i Szczepko.

Radom: fabryka Stradom.

HANDEL.

Handel! handel! handel!

PRZEMYSŁ.

Przemysł ciężki, półciężki, średni, piórkowy, koguci i muszy. Wyroby tekstylne i teks - przednie. Wyroby przemysłu konfekcyjnego: guzik, nici i figa. Artykuły kosmetyczne: woda do włosów, mydło do rąk, olej do głowy, brzytwy dla tonących, polne kamienie do zapalniczek, sprężynowe noŜe dla wiejskich druŜbów.

FINANSE.

Złote dewizy i tombakowe dewizki, protestowane weksle, obligacje PoŜyczki Narodowej, dolarówki, funty szterlingi, kilo franki, deko guldeny. PieniądŜe przechowuje ludność w pończochach, za biusthalterem lub w sienniku. Poza tym prawie kaŜdy obywatel posiada w domu bibliotekę, złoŜoną z ksiąŜeczek oszczędnościowych.

LITERATURA.

Polska posiada paru pisarzów wybitnych i sporą ilość pisarzów gminnych. Reszta płatna jest od wiersza, stąd teŜ

tytu poetów. Najpopularniejszymi ksiąŜkami są ksiąŜki buchalteryjne, ksiąŜeczki kasy chorych, ksiąŜki róŜowe i niebieskie oraz czarne. Literaturę nazewnątrz reprezentuje Kaden Bandrowski, wewnątrz kraju Bandrowski Kaden. Najwyższą instancją w sprawach, związanych z literaturą, jest Akademia pod kierownictwem Juljusza Kadena Bandrowskiego.

SZTUKA.

Sztuka dzieli się na: stosowaną i stosowaną dla młodzieŜy w wieku szkolnym. Malarstwo jest jeszcze w Polsce sztuką trudną do osiągnięcia. Architektura przestała być sztuką, a stała się utopją. Grafika znajduje duŜe pole do działania przy produkcji fałszywych stu i dwudziestozłotówek. Najśłynniejsze obrazy: Bitwa pod Grunwaldem, Batory pod Pskowem, Na Sybir, Dziesięciu z Pawia-ka, Czy Lucyna to dziewczyna i Ułani, ułani. Poza tym rozwijają się jeszcze sztuki magiczne i sztuki mięsa.

FILM.

Istnieje również i film, czyli długa taśma celuloidowa z małymi obrazkami, kupowana chętnie przez fabryki wyrobów gumowych do produkcji kaloszy.

TEATR.

Teatry, naleŜące do Te - Ka - Ka - Te, otrzymują subwencję, teatry, naleŜące do Te - Ka - Ka - Tamte, czyli prywatne — nic nie otrzymują, a w dodatku muszą jeszcze wystawiać na scenie róŜne sztuki. Teatr reprezentuje w Polsce Kaden Bandrowski.

RZEMIOSŁO.

Rzemiosło dzieli się na rękodzieła i chałupnictwo, czyli siedzenie w chałupie z załoŜonymi rękami. Jedni rzemieślnicy trudnią się wyrobem butów, dywanów perskich i toceniem piwa na tokarni, drudzy łatwią się wycinaniem laubzegą dykty, żyletką portfeli w tramwaju i acetylenem kas pancernych.

SZKOŁY.

WyŜsze: Gospodarstwa Wiejskiego, Gospodarstwa domowego (z praniem), Gotowania na Gazie, oraz Instytut Wód Mineralnych w Ogrodzie Saskim. Średnie: szkoły tańca — pojedynczo i w kompletach, korespondencyjne kursy jazdy tramwajem za korespondencyjnym biletem, szkoły kroju, szycia i przymiarki. NiŜsze: szkoły i kursy dla małoletnich przestępców, Instytut weterynaryjny i szkoły pływania systemem ratalnym.

RADJO.

Przedewszystkiem naleŜy uziemnić antenę.



E. Szabrańska — Dixianna.



Kazimiera Skalska w roli Jane



Lucyna Szczepańska, świetna kreatorka roli Rose Marie.

ROSE

MARIE

TEATR WIELKI. „Rose - Marie”, operetka w 3-ch aktach — 10 obrazach O. Harbacha, w przekładzie L. Brodzińskiego, z muzyką R. Frimla.

Rose - Marie objechała cały świat. Wszędzie miała powodzenie, wszędzie ubiegano się o jej rękę, stawiono jej wdzięk, roztkliwiano się jej sentymenciem, tańczono, wtórowano, bawiono wraz z nią.

Ta rezolutna, zalotna, sentymentalna, rozbawiona kanadyjska panienka podbiła stolicę po stolicy i wraz z nią szalała. Trzy, czy cztery sezony w Paryżu i w wielu innych, krocących w refleksach „Ville-Lumière”, stolicach—oto część jej europejskiego wiana. Budziła uśmiech i rozrzedzenie u gawroche'a i u nababa. Krótka mówiąc, sukces. Sukces w lepszym gatunku.

Przyjechała i do Warszawy. Sądząc z jej kariery, zakończoną szczęśliwem (wreszcie) małżeństwem z Jimem, do Warszawy przyjechała już w parę lat po upragnionym ślubie. Spoważniała!

W pierwszym okresie swego powodzenia zabiegała o sukcesy i małżeństwo. Teraz, przekora, wie, że już dokument podpisany przez urzędnika stanu cywilnego, ma od paru lat w kieszeni. Jużby teraz może tak nie goniła za Jimem, nie drżała o niego. Teraz wie już, że tylko udaje zabieganie o małżeństwo. Jim jej pewnie spowszedniał (Wejsis), brata Emila mniej się boi i słusznie (May), sierżanta Malone'a nie bierze na serio (Szpingier), więc przyjechała za biletem Brodzińskiego do Warszawy na wakacje.

Nie mamy operetki w Warszawie, więc co wieczór możemy pójść na: „Rose

Marie” do Opery, „Przygodę w Hollywood” w Wielkiej Rewji, „Pecha na ulicy” w Letnim. (Ten już schodzi z afisza. Jak Pech to pech!).

Opera warszawska dała gościnę „Rose-Marie” w miesiącach letnich — operetka jest miła, odbiega od normalnych płaskich błazeństw, muzyczka dobrze zrobiona, więc... niema wstydu. Ale czyżby się wstydziło? W programach czytamy „Rose - Marie”, w 3-ch aktach — 10 obrazach”. Ale co w 3-ch aktach? Zawahano się przed frywolną klasyfikacją „operetka”, a nie można było nazwać „fantazja muzyczna”? Po tym wstępie — od razu potraktowano lekką „Rose-Marie” z powagą. Pan Dołżycki prowadził z finezją, wydobywał efekty sentymenciku i żartu muzycznego, ale tempo całej „Rose-Marie” w powadze traktowania „miejsca”, gdzie jej pozwolono ukazać się Warszawie, rozciągnęło się, rozwekło, przestało bawić. To zła zasada.

Jak „Kraina Uśmiechu” — to niech uśmiech przeważa, jak „Hrabia Luksemburg”, to niech nie zostaje się tylko... Hrabia, jak „Rose-Marie” — to niech będzie rezolutna, wesoła dziewczynka z sentymentem i niezbyt głupim librettem, a nie zasłużona mężatka Roza-Marja dwójga imion.

Dobra wystawa, wartość operetki i b. dobrze wykonane role kobiece pozwalają nam mimo wszystko przyjemnie spędzić wieczór. Zespół męski to „chłopy na schwał”: Wotany, Lohengriny, Zygfridy, Dęby - Nibelungi! Stratowali wiotkość i wdzięk zalotnej operetki, byli... za wielcy. Szczepańska w roli tytułowej doskonale odpowiedziała zadaniu — pełna wdzięku, bezpośredniości, „srebrno - głosa i sre-

brno - włos” śpiewała doskonale i każdym swym wejściem ratowała całość. W drobnej roli Jane Skalska miała szczerze, właściwe akcenty charakterystyczne, była żywa i naturalna. Pięknie odśpiewała arję indyjską p. Szabrańska. Balet z Hryniewiecką na czele był harmonijny. Sceny zespołowe wyreżyserowane żywo i starannie. Dekoracje p. Jewniewiczowej pomysłowe i barwne.

L. L. L.

Hryniewiecka
odtworzyła rolę
Dixianny



ROMANS TOWARZYSZA TICHONRAWOWA

(NOWELA)

Tow. Tichonrawow zajmował wcale przyzwoite stanowisko kierownika wydziału personalnego „Gubzem'u”. Był z niego dumny i przy okazji zaznaczał:

— Według dawnej tabeli o rangach jest to urząd związany z tytułem radcy stanu, a w wojsku odpowiadałby szarży niebylejaki: podpułkownika. Zresztą — dodawał — odpowiedzialna funkcja!

Katja Antonowa, nawet nie kontraktowa, tylko „zastępcza” maszynistka, bez etatu, bez rangi i tytułu, była oczywiście, w porównaniu z tow. Tichonrawowem czemś tak nieskończenie mizernym, co wogóle nie mogło znajdować się w obrębie pola widzenia osób, pełniących funkcje wyższe i odpowiedzialne. Jeżeli jednak zdarzało się, że te osoby zauważały ją — działo się to nie z przyczyn natury, że tak powiemy, społecznej, ale raczej z powodu osobistych zalet maszynistki Katii. Była niebrzydka i młoda.

Natomiast Tichonrawow tych zalet nie posiadał.

Był niemłody, ociężały, przysadkowaty. Kolor twarzy ziemisty — pozatem twarz ta nosiła wybitne ślady po ospie i była zdecydowanie odrażająca.

Ale cóż znaczą dla człowieka, zajmującego odpowiedzialne stanowisko, lata i powierzchowność?...

Wiadomo: kobiety są wrażliwe nietylko na młodość i urodę męską. Nęcą je przecież i rozum i piastowana godność i... przywileje takiej zaszczytnej przyjaźni.

Przeto bywa, że starszy i niezbyt urodziwy mężczyzna, postanawiając przedsięwziąć pewne zdecydowane kroki wobec przystojnej i młodej istoty, bynajmniej nie zadaje sobie trudu wdzierania się na szczyty — ale przeciwnie: wygodnie i bez fatygi schodzi... w dolinę. Bez ryzyka i bez wysiłku. Tow. Tichonrawow właśnie tak postąpił, wręczając maszynistce Kati Antonowej karteczkę następującej treści:

„Tow. Antonowa. Chciałbym porozmawiać z Wami w sprawach bardzo blisko dotyczących jej osoby. Proszę po skończeniu urzędowania przyjść na skwer na rogu ulic Marksa i Engelsa. Będę czekał. Z komunistycznym pozdrowieniem Tichonrawow”.

Katja zdziwiła się, ale przyszła. Tichonrawow, z wyrazem poważnym, lecz i życzliwym na twarzy, uniósł się z pierwszej od wejścia ławki, zrobił parę kroków na spotkanie, przywitał się, poda-

jąc rękę i przemówił rzeczowo, solidnie:

— Bardzo się cieszę, że tow. Antonowa postąpiła zgodnie z wyrażonym przeze mnie życzeniem. Jak pisałem, chciałbym poruszyć pewne sprawy, leżące w waszych raczej, aniżeli moich interesach. Czy siądziemy, czy pospacerujemy?...

— Wszystko jedno... Jak sobie życzyście, towarzyszu kierowniku...

— W takim razie, przejdźmy się. Niestety, my, odpowiedzialni funkcjonariusze sowieckiej administracji, rzadko mamy możliwość korzystania z ruchu na świeżym powietrzu. W ciągu dnia w urzędzie, wieczorami — różne posiedzenia i... wogóle.

Katja milczała. Tichonrawow przeszedł tak około 20-tu kroków, nic nie mówiąc, poczem, znów bardzo rzeczowo, odezwał się:

— Więc cóż... przystąpimy do istoty sprawy...

— Proszę... słucham — grzecznie, choć nieco trwożliwie, odrzekła Katja.

— Więc właściwie sprawa polega na tem — Tichonrawow przybrał odrazu oficjalny, a nawet zwierzchniczy ton. — Jesteście u nas, towarzyszek Antonowa, w charakterze zastępczej maszynistki... prawda? pozatem, o ile mi wiadomo, w rodzinie jest brat bezrobotny... Czy tak?...

— Tak... — potwierdziła Katja ze drżeniem.

— Więc właśnie... Mógłbym postarać się o to, aby przyznano wam etat, bo pracujecie, towarzyszek, bardzo sumiennie i gorliwie, a możeby się również znalazła jakaś praca dla brata... Mam stosunki... Zależy to tylko od was... No, i cóż wy na to, towarzyszek Antonowa?...

— Ja...? — Katja aż zacięła się ze wzruszenia — ja byłabym bardzo... bardzo wdzięczna... Gdyby to było możliwe?...

— Dla mnie... Tow. Tichonrawow z pobłażliwością uśmiechnął się — niema w tem nic niemożliwego... Bądźcobaż stanowisko, które zajmuję, odpowiada według dawnej tabeli urzędniczych rang, tytułowi radcy stanu. Nie tak łatwo było kiedyś dosłużyć się do tego szczebla. No i cóż sądzicie, tow. Antonowa?...

— O, tak... naturalnie...

— W wojsku odpowiada to randze podpułkownika... Tak... — Tichonrawow usiłował wypiąć pierś i elastyczniej stąpać. — Chodzi o to — kontynuował po chwili, — że rozmowę tę należałoby nie-

co przedłużyć, a obecnie nie mam czasu. Zresztą — dodał ze znaczącą intonacją — warunki zewnętrzne nie pozwalają. Czy mogę przyjechać do was, towarzyszek Antonowa... towarzyszek Katja... dziś około ósmej wieczorem?... Co?...

* * *

O godzinie wpół do ósmej Tichonrawow siedł w kierunku dawnej ulicy Błotnej, dziś noszącej przydługą nazwę „Ulica przeklęcia zabójców Libknechta i Róży Luksemburg”. Od Tichonrawowa zalaływał zapach konwaljowej wody toaletowej. Ręce mocno trzymały jakieś zawiniątko — niedłatego, aby tow. Tichonrawow nie miał zaufania do sowieckiego sznurka, używanego w sklepach przy pakowaniu „sprawunków”, ale wogóle... „na wszelki wypadek”.

Właściwie mówiąc, na wargach tow. Tichonrawowa powinien byłby widnieć uśmiech zadowolenia, czy może jakiś inny. Ale uśmiechu nie było. Przeciwnie, usta zacisnęły surowo i mocno. A stało się to z następujących powodów: po pierwsze tow. Tichonrawow dla względów higienicznych oddychał na powietrzu tylko nosem, a powtóre: tow. Tichonrawowa męczyły wyrzuty sumienia.

— Sześć rubli, dwadzieścia kopiejek — myślał i obliczał żałośnie. A wczoraj żonie nie chciałem dać dwóch rubli na jakieś tam sprawunki... I po co było kupować szampańskie?... prawda — krymskie szampańskie — ale zawsze... i musuje i strzela... Cztery ruble butelka, jak obczył! Także... hrabia się znalazł... Szampanem i owocami kochankę częstować!...

Na jedną, dwie sekundy głos sumienia przycichał i zagłuszał go głos — Bóg raczy wiedzieć, gdzie zbudzonego, junactwa. — A zresztą... Cóż to znaczy sześć rubli, 20 kopiejek... To nie-pieniądze... Raz się żyje!...

Ale już po chwili, jakgdyby odpocząwszy od dokuczliwego bólu zębów, głos sumienia znów wiercił i męczył ze zdwojoną siłą.

— Można było obejść się bez tego. Obiecałem dziewczynie, że jej wyrobię etat. Powinna się zgodzić... Ale nie... Gestów wytwornych zachciwa się człowiekowi... Szampana... Migdałów... Wino-gron!... Dla kogo?... dla jakiejś głupiej dziewczyny?...

Ale tu do tej „wewnętrznej” rozmowy wtrącał się trzeci głos.

— Dlaczego „głupiej”? Bardzo miła dziewczyna i z pewnością jest szczęśliwa, żem ją zaczął... Bagatela... kierownik wydziału „Gubzem'u”... zwrócił na nią uwagę... Głos sumienia niezwłocznie przecinał dyskusję:

— Właśnie, że głupia! Inna drożyłaby się, robiła przynajmniej dla pozoru jakieś wstręty, a ta nic... „Dobrze — po-

PIĘKNA CERA? pudry CHERYS

wiada — o ósmej — proszę bardzo!... Szkoła sześciu rubli na taką mizerość... Trudno — stało się!...

Czas jest jednak lekarzem wszelkich bólów. To też, zbliżając się do kresu swej drogi ulicami miasta, Tichonrawow powoli wpadał w nastrój pogodzenia się z tem, co tak lekkomyślnie uczynił, a jego myśli od tej czysto prywatnej intymnej sprawy przebiegły do ogólnego, niemal filozoficznego, zagadnienia: czemu to się tak dzieje na świecie, że żadna przyjemność nie może obyć się bez przykrości?...

Kiedy zaś Katja Antonowa, otwierając mu drzwi i wprowadzając do swego pokoiku, powiedziała:

— Już ósma?... proszę... Tu można się rozebrać i powiesić palto..., — tow. Tichonrawow wyłączył z swej świadomości wszystkie „nieodłączne przykrości” i wesoło odparował:

— Punktualność jest grzecznością królów!...

— ...i radców stanu, ewentualnie — podpułkowników! — dodała żwawo Katja, ale sama zawstydziła się swojej śmiałości i już przeproszała: — Proszę nie gniewać się, towarzyszu kierowniku... to mi się wyrwało... jestem doprawdy niemądra...

Tichonrawow też zmieszał się i nie wiedział, co ma odpowiedzieć. Poszukał w myślach i nie znalazł, więc zaczął rozpakowywać zawiniątko.

— Proszę, towarzyszo Katja, — to dla wzmocnienia więzów przyjaźni... drobnostka..., a szklanceczki znajdą się?...

— O mój Boże!... oburzyła się Katja. I poco to?... Ja wogóle nie piję wina...

— Drobnostka... szampańskie to napój dla dam — zresztą — nasze krymskie.

— Winogrona, migdały... Doprawdy, to niema sensu...

— Niema o czem mówić... Bagatelka — z galanterją bronił się Tichonrawow. — Ale z czego będziemy pili? Są szklanki do herbaty... Znakomicie...

Grajcarek niepotrzebny... Szampańskie otwiera się bez grajcarstwa... Ze tak powiem, — samo..., przy udziale kilku drobnych ruchów!... Napijemy się więc... na pomyślność nadziei żywionej w sercu...

Katja wypila pół szklanki. Tichonrawow wypił całą i dolał Katji jeszcze.

— Więcej nie będę piła — powiedziała naraz Katja.

— Ależ drobnostka! — zareplikował Tichonrawow i położył swą rękę na nodze Katji, nieco wyżej kolana.

Katja zacisnęła wargi i odsunęła się.

— Drobnostka — powtórzył Tichonra-

KOEDUKACYJNA SZKOŁA Powszechna PRZY GIMNAZJUM

WŁ. GIŻYCKIEGO

Warszawa, ul. Puławska 113. Park Wierzbno
Tel. 8-22-99. Tramwaje Nr. 1. 12. 19.

EGZAMINY WSTĘPNE ODBĘDĄ SIĘ W DNIACH 29, 30 i 31 SIERPNIA
Lekcje na powietrzu

Szkoła posiada 30 morgowy park, boiska do zabaw i gier ruchowych, tory saneczkowe, tenis i t. d. Przy szkole pomieszczenie dla uczniów.

Fabryka Trykotaży
Jan Matuszewski
102 Marmalkowska 154
33 Chmielna 40 Nowy Świat

wow i, głośno cmoknąwszy, pocałował Katję w policzek.

Katja zerwała się i krzyknęła:

— Oszaaleście, towarzyszu!

— Nie oszalałem, nie oszalałem — marmotał Tichonrawow. Siadaj tutaj bliżej, głuptasku... no... żywo!...

— Wynosić się!... Już.. wynocha!...

— Co?... Jak mam to rozumieć? Co to za wyrażenie?

— Wynocha — ale to już... żywo! Bo ja tu taki skandal robię, że wszyscy sąsiedzi zbiegną się... Żywo! Patrzenie go!... Towarzyszu!... Radca stanu!...

Tichonrawow wstał, usiłował uśmiechnąć się, bełkotał:

— Aha... więc to tak... więc to tak!?...

— Jutro zawiadomię towarzysza komisarza... Do partii dam znać! — kontynuowała ofensywę Katja. Może myślicie, że zlekne się, albo będę was żalowała?... Ani mi się śni!... Z takimi gagałkami krótka sprawa... No, proszę wyjść... Może mam palto podać, co?...

Tichonrawow powoli podszedł do wiszącego, zdjął palto i w milczeniu zaczął ubierać się.

Katja naraz roześmiała się. Tichonrawow nabrał otuchy i przemówił:

— Przepraszam... bardzo przepraszam, towarzyszo Antonowa. Zaszło nieporozumienie... Ostatecznie... może się przecież zdarzyć... Nic się nie stało... proszę mi wybaczyć...

— Dobrze, dobrze — proszę sobie iść — udobruchanym tonem mówiła Katja. — A o komisarzu to był tylko żart... przecież

nie pójdę na skargę... Proszę sobie iść i... basta...

Tichonrawow z uporem powtarzał:

— Zaszło nieporozumienie... Trudno... zdarza się...

Po chwili jednak, zrzuciwszy z twarzy wszelkie zakłopotanie, mówił z naciskiem i ochle:

— Ale jest jeszcze jedna kwestja... Jestem człowiekiem żonatym i... moje środki materialne są dziś ograniczone. Wydałem sześć rubli dwadzieścia kopiejek na wino i owoce... dla was... Naturalnie — w innych okolicznościach — bardziej przyjaznych — nie poruszałbym tego, ale wobec tego, że wszystko stanęło na gruncie, że tak powiem, koleżeńskim, jak między towarzyszami — więc uważam, że... byłoby sprawiedliwe... gdybyśmy... podzielili wydatki na dwie połówki... solidarnie, na każdego... Można nie zaraz... częściowo... ale sprawiedliwość nakazuje... jak koledzy — to koledzy!

Katja spojrzała na niego z przerażeniem i zdumieniem, zacerwieniła się okrutnie i zupełnie zbita z tropu jękała:

— Dobrze... dobrze... zaraz...

Poszukała w swojej torebce, później w pudełku obok lusterka, wyciągnęła w kierunku Tichonrawowa papierek trzyrublowy i dwadzieścia kopiejek w miedzi.

— Zaraz... dziesięć kopiejek reszty należy się — pośpiesznie mówił Tichonrawow, grzebiąc w wytartej portmonetce. — Ja sądzę, że to sprawiedliwe... bo... gdyby było za co — to oczywiście nigdy-



ORYGINALNE PROSZKI
MIGRENO-NERVOSIN[®] AKW. N°1599
ZN. FABR. KOGUTEK
SA ŚRODKIEM KOJĄCYM BÓLE
ZASTOSOWANIE
BÓLE GŁOWY; ZĘBÓW, MIGRENA, NEURALGIA, GRYPY
I PRZEZIĘBIENIA, BÓLE STAWOWE, KOSTNE, ARTRETYCZNE I T.P.
ZADAJCIE W APTEKACH PROŚBY O ZIEMNĄ „KOGUTEK”
W ORYGINALNEM OPAKOWANIU PO 5 PROSIKÓW
UŻYĆ: W PIERWEJ POTRZEBY 1-2 PROSIKI, W DALSZYM 1-2

TAPETY

po bardzo niskich cenach
w dużym wyborze

J. M. BELKES

ELEKTORALNA 5 TEL. 6.38-61

PIECE KAFLOWE

PLYTKI TERRAKOTOWE
I GLAZUROWANE

bym nie kwestjonował... Ale tak — po koleżeńsku — jak między towarzyszami... prawda, że mam rację, towarzysko... No, dowiedzenia... Już idę...

* * *

Do domu wracał towarzysz Tichonrawow w nastroju niezbyt wesołym, chociaż specjalnego przygnębienia nie odzuwał.

— Trzy ruble to znów nie takie wielkie pieniądze — rozmyślał. — W domu można powiedzieć, że ściągnęli składkę na czerwone lotnictwo... albo coś w tym rodzaju... Trzy ruble... Eh — wielkie rzeczy — zawsze nie to, co sześć!...

Wycieczki wrześniowe warszawian

Kalendarz Week-Endów Orbisu

Niedziela 1.

1. 3-dniowa wycieczka na Pojezierze Augustowskie, wyjazd w czwartek dnia 29.8 wiecz.

2. Całodzienna wycieczka do Jadwisniana/Narwia.

3. Loty okrężne nad Warszawą.

Poniedziałek 2.

4. 10-dniowa wycieczka do Gdyni, Gdańska i Zoppot.

Sobota 7.

5. 2-dniowa wycieczka wypoczynkowa do Kazimierza nad Wisłą.

6. 2-dniowa wycieczka do Wilna. Wyjazd w piątek wiecz.

Niedziela 8.

7. Loty okrężne nad Warszawą.

Sobota 14.

8. 12-dniowa wycieczka na Święto Winoobrania w Zaleszczykach.

9. 2-dniowa wycieczka do Druskienik.

10. 2-dniowa wycieczka do Wilna.

11. 10-dniowa wycieczka na Polesie i Targi Wołyńskie.

Niedziela 15.

12. Week-end do Ciechocinka, Inowrocławia i Biskupina.

13. Całodzienna wycieczka do Jadwisniana.

14. Loty okrężne nad Warszawą.

Sobota 21.

15. 2-dniowa wycieczka do Wilna.

16. 2-dniowa wycieczka do Białowieży pod hasłem: Złota Polska Jesień w Puszczy.

Niedziela 22.

17. Całodzienna wycieczka do Starej Miłosny (szybownictwo).

18. Całodzienna wycieczka do maj. Witkowizna. Zwiedzanie hodowli srebrnych lisów.

19. Loty okrężne nad Warszawą.

Sobota 28.

20. 2-dniowa wycieczka na Pojezierze Augustowskie.

21. 2-dniowa wycieczka do Wilna.

22. Zwiedzanie wytwórni szybowniczej. Wycieczka dla młodzieży szkolnej.

Niedziela 29.

23. Loty okrężne nad Warszawą.

24. Wycieczka dla młodzieży szkolnej do Starej Miłosny. Pokaz lotów szybowniczych.

ZAKŁAD LECZNICZY NAŁĘCZÓW

Jedyna w Polsce woda prawdziwie hypotoniczna.

W Zakładzie są leczone choroby: nerwowe, przemiany materji, przewodu pokarmowego, krwi i narządów trawienia, kobiece.

Idealne miejsce dla wypoczynku.

KONCERT. RESTAURACJA. DANCING.

Orkiestra Dzierżanowskiego.

Bilard, tenis, łódki, czytelnia. Piękne wycieczki.

2½ godz. od Warszawy. Ryczałty od 220 zł. za 21 dni wraz z zabiegami leczniczymi.

INFORMACJE:

Warszawa Koszykowa 39 tel. 8-09-50 godz 9-15.

WIELE JEST ŚRODKÓW PRZECIWO **HEMOROIDOM**.
WYNIK KURACJI ŚWIADCY O ZALETACH UŻYTEGO ŚRODKA.
ZOPKI „VARICOL” GĄSECKIEGO
STOSUJE SIĘ PRZY **BÓLACH, KRWAWIENIU**
SWĘDZENIU, PIECZENIU I INNYCH OBJAWACH
HEMOROIDALNYCH. — PRZY ZEWNĘTRZNYCH GUZACH
HEMOROIDALNYCH STOSUJE SIĘ **MAŚĆ „VARICOL”**
„VARICOL” GĄSECKIEGO NIE ZAWIERA SZKODLIWYCH SKŁADNIKÓW.

KOSMETYKA PANI ZOJI GWIAZDY FILMOWE

Od paru lat wśród płci pięknej rozwinął się zwyczaj naśladowania gwiazd filmowych. Naśladowanie to polega nie tylko na sposobie ubierania się, używania podobnych perfum, urządzania wnętrza swego domu, lecz także na usiłowaniu być podobną, do tej lub innej gwiazdy filmowej.

I tak kolor włosów a la Jean Harlow, napięte usta a la Joan Crawford, brwi a la Greta Garbo i t. d.

Te ślepe naśladowanie jest wielkim błędem, którego należy stanowczo unikać.

Pomijając to, że z punktu widzenia ambicji, nie jest ciekawem być tylko czyjąś imitacją, nieraz w złym gatunku, w samej zasadzie piękna i upiększania się jest to błędne.

Każda niewiasta, pragnąc dobrze wyglądać, pragnąc podnieść walory swej urody — powinna kultywować je — indywidualnie. Jeżeli pielęgnuje swoje brwi, to musi je epilować w sposób najbardziej odpowiedni dla niej, dla jej oczu, czoła, całego charakteru twarzy.

Podniesienie urody każdej jednostki polega na kultywowaniu walorów jej urody; należy więc przez pielęgnację zdobyć zdrową i piękną skórę, miękkie, błyszczące i silne włosy, silną, zgrabną i wysmukłą sylwetkę.

Tak zwane „upiększanie się” musi być zawsze b. umiarkowane i dyskretne.

Dobrze jest odrobinę zabarwić usta, lub podkreślić linię brwi — lecz okropne są malowane „na napięte” wargi, aż do podbródka i rysowane brwi na środku czoła — dlatego, że tak robią niektóre gwiazdy filmowe.

Każda kobieta ma własny wdzięk i ten należy pielęgnować, nie zaś imitować premijowane piękności.

Czytelniczki naszego pisma bezpłatnie korzystać mogą z fachowych rad codziennie od 4—6 w Salonie Zoji przy ul. Służewskiej 4.



Kwartalnik Ligi M. i K.

Ostatnio ukazał się kwartalnik Ligi Morskiej i Kolonjalnej „Sprawy Morskie i Kolonjalne”, poświęcony naukowym zagadnieniom morskim. Na treść numeru składa się artykuł p. Kazimierza Jeziorańskiego „Kolonje mandatowe a Polska”, „Sytuacja Żegluga na Bałtyku” p. H. Buxell Zbikowskiej, „Republika murzyńska Liberji” p. Fr. Łypa, „Krążowniki” p. Inż. St. Kochanowskiego, „Francuzi pod Gdańskiem w r. 1734” p. Przemysława Mączewskiego, „Dr. Józef Siemiradzki” p. Stanisława Zielińskiego, „Marynarka Wojenna w Z. S. R. R.” p. Kazimierza Grudzińskiego i wreszcie ciekawy Przegląd Prasy Zagranicznej.

Świeżo wydrukowany numer kwartalnika Ligi Morskiej i Kolonjalnej porusza wiele aktualnych i nowych zagadnień, przez co stanowi cenny materiał naukowy.

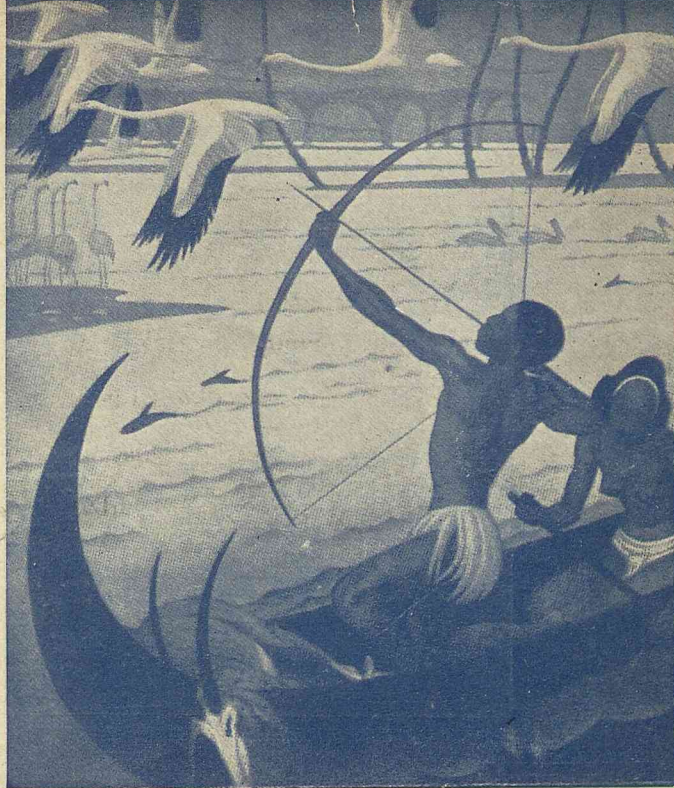
Gruźlica płuc jest nieubłagana i co roku, nie robiąc różnicy dla płci, wieku i stanu, pociąga bardzo wiele ofiar.

Przy zwalczaniu chorób płucnych, bronchitu, grypy, uporczywego, męczącego kaszlu i t.p., stosują pp. Lekarze „BAL-SAM TRIKOLAN AGE” (dawniejsza nazwa „Balsam Thiocolan Age”), który, ułatwiając wydzielanie się płwociny, usuwa kaszel, wzmacnia organizm i samopoczucie chorego. Sprzedają apteki.

Czem w budzecie jest kontrola
Tem dla zdrowia bywa..OLLA!

“OLLA”
“ Gum..i

POLOWANIE NA IBISY



Na plaży i w górach Rumunji

Najłatwiej przedłużyć sobie lato, wyjeżdżając do Rumunji. Koło połowy września Orbis organizuje 20-dniową wycieczkę z pobytem na plaży nad morzem Czarnym i w najpiękniejszej miejscowości górskiej, Sinaia, rezydencji królewskiej.

PRZY **ZABURZENIACH W TRAWIENIU**, PRZEWLEKŁYCH, UPORCZYWYCH ZAPARCIACH STOŁCA, ORAZ PRZY NADMIERNEJ OTYŁOŚCI, STOSUJE SIĘ, BEZ SPECJALNEJ DIETY LUB ZMIANY TRYBU ŻYCIA, ŁAGODNIE PRZECZYSZCZAJĄCE „**SZWAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁA**” GAJECKIEGO (z KOGUTKIEM).



„**ŚWIAT**” Redakcja i Administracja: Warszawa, Szpitalna 12. Tel. Red. 210-87. Tel. Adm. 504-00.

WARUNKI PRENUMERATY (łącznie z premjum książkowym). W Warszawie: Odbiór w Admin. mies. Zł. 5.— kwart. Zł. 13.50. Z odnośnikiem do domu mies. Zł. 5.50, kwart. Zł. 15.—. Na prowincji mies. Zł. 6.— kwart. Zł. 16.20. Zagranicą mies. Zł. 8.— kwart. Zł. 21.60. K O N T O P. K. O. 3.755

NASZE KUPONY TEATRALNE

OPERA, Teatr Wielki

KUPON № 42

ze zniżką 25%

Ważny od 30/VIII do 5/IX rb. wyłącznie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Uprawnia do nabycia w kasie teatru do godz. 7-ej wiecz., o ile wolnych miejsc starczy, w dniu przedstawienia, biletu dla jednej osoby ze zniżką 25%, od pełnych cen danego przedstawienia.

Teatr KAMERALNY

KUPON № 42

ze zniżką 50%

Ważny od 30/VIII do 5/IX rb. wyłącznie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Uprawnia do nabycia w kasie teatru do godz. 7-ej wiecz., o ile wolnych miejsc starczy, w dniu przedstawienia, biletu dla jednej osoby ze zniżką 50%, od pełnych cen danego przedstawienia.

z marką „MOTYL”

PRZEWYŻSZA SWEMI ZALETAMI ZAGRANICZNE MYDŁA I KREMY DO GOLENIA

MAGISTER W. KASPRZYCKI
WARSZAWA PIUSA XI 30



W B E R L I N I E
M I A Ł A M I E J S C E
K A T A S T R O F A
K O L E J K I P O D Z I E M N E J

|||||

*Zginęło w niej
kilkadziesiąt osób*

|||||



|||||

*Wodzowie licznych
rodów w Abisynji
zjawili się u cesarza
Abisynji, zachęcając
go do oporu*

|||||